

# PRZEGLĄD KAWALERYJSKI

WARSZAWA, SIERPIEŃ ROK 1924.

## T R E Ś Ć:

1. Gen. Rómmel — Rola kawalerji w przyszłej wojnie.
2. Rtm. Rakowski — Bitwa pod Kodzi.
3. Mjr. Mazerat — Kawalerja francuska w czasie wojny.
4. Mjr. Szt. Gen. Lubiński — Zagadnienia kierunku w szkoleniu kawalerji.
5. Por. Bernstein — Zasady wyszkolenia kawalerji w służbie polowej.
6. S. Wotowski — Raid'y konne i ich znaczenie.
7. Kronika sportowa.
8. Sprawozdania.

## S O M M A I R E:

1. Gen. Rómmel — Le role de la cavalerie dans la guerre future.
2. Cpt. Rakowski — Bataille de Kodzi.
3. Cmdt. Mazerat — La cavalerie française pendant la guerre.
4. Cmdt. brev. Lubiński — Le problème de la direction dans l'instruction de la cavalerie.
5. Lt. Bernstein — Les principes de l'instruction de la cavalerie dans le service en campagne.
6. S. Wotowski — Les raids de cavalerie et leur valeur.
7. Chronique sportive.
8. Comptes - rendus.



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Huzarska,  
Dowództwo 2-ej dywizji kawalerji, telefon 318-97 lub 30-70.  
Konto P. K. O. Nr. 8733.

Cena złp. 2.

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

OPIEKĘ NAD „PRZEGLĄDEM KAWALERYJSKIM”  
PRZYJĘLI, JAKO KOMITET HONOROWY :

Gen. Broni T. Rozwadowski, Gen. Dyw. A. Serda-Teodorski,  
Gen. Dyw. K. Raszewski, Gen. Bryg. S. Kasprzycki, Gen. Bryg.  
A. Pajewski, Gen. Bryg. J. Sawicki, Gen. Bryg. Rómmel, Gen.  
Bryg. G. Orlicz-Dreszer, Gen. Bryg. E. Ślaski.

KOMITET REDAKCYJNY :

Pułk. J. Głuchowski, Pułk. K. Piekarski, Ppłk. S. Laudański,  
Ppłk. Szt. Gen. W. Anders, Mjr. Szt. Gen. S. Lubiński, Mjr. Szt.  
Gen. T. Różycki, Mjr. Szt. Gen. A. Pragłowski, Mjr. Szt. Gen.  
F. Rogowski, Kpt. Szt. Gen. W. Onacewicz, Rtm. Szt. Gen.  
Z. Żórawski.

Redaktor Rtm. J. Albrecht.

Sekretarz redakcji por. W. Herkner przyjmuje codziennie od  
godziny 12-ej do 14-ej w redakcji pisma, ul. Huzarska (przy do-  
wództwie 2-ej dywizji kawalerji).



**Odpowiedzialność za treść artykułów ponoszą autorzy.**



Pragnący otrzymać następny zeszyt „Przeglądu Kawaleryj-  
skiego” zechcą wpłacić w oddziałach Pocztovej Kasy Oszczędności  
na konto № 8733 2 złp., z jednoczesnym zawiadomieniem o doko-  
nanej wpłacie bezpośrednio do administracji „Przeglądu Kawale-  
ryjskiego”.

Pojedyncze zeszyty „Przeglądu Kawaleryjskiego” można na-  
bywać w Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, Nowy Świat  
Nr. 69.

Cena ogłoszeń: cała strona poza tekstem — 60 zł.; 1/2 str. —  
30 zł.; 1/4 str. — 15 zł.

# PRZEGLĄD KAWALERYJSKI

WARSZAWA, SIERPIEŃ ROK 1924.

## T R E Ś Ć :

1. Gen. Rómmel — Rola kawalerji w przyszłej wojnie.
2. Rtm. Rakowski — Bitwa pod Kodzi.
3. Mjr. Mazerat — Kawalerja francuska w czasie wojny.
4. Mjr. Szt. Gen. Lubiński — Zagadnienia kierunku w szkoleniu kawalerji.
5. Por. Bernstein — Zasady wyszkolenia kawalerji w służbie polowej.
6. S. Wotowski — Raid'y konne i ich znaczenie.
7. Kronika sportowa.
8. Sprawozdania.

## S O M M A I R E :

1. Gen. Rómmel — Le role de la cavalerie dans la guerre future.
2. Cpt. Rakowski — Bataille de Kodzi.
3. Cmdt. Mazerat — La cavalerie française pendant la guerre.
4. Cmdt. brev. Lubiński — Le problème de la direction dans l'instruction de la cavalerie.
5. Lt. Bernstein — Les principes de l'instruction de la cavalerie dans la service en campagne.
6. S. Wotowski — Les raids de cavalerie et leur valeur.
7. Chronique sportive.
8. Comptes - rendus.



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Huzarska,  
Dowództwo 2-ej dywizji kawalerji, telefon 318-97 lub 30-70.  
Konto P. K. O. Nr. 8733.

Cena złp. 2.

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.



Generał RÖMMELE.

## Rola kawalerji w przyszłej wojnie.

Dokończenie.

Pozostaje do omówienia jeszcze jedno zadanie kawalerji, zadanie przesłaniania. Jest to nieomal najtrudniejsze i najniewdzięczniejsze działanie kawalerji. Rozrzucona na ogromnych przestrzeniach, musi ona być zawsze przygotowaną na odcięcie lub obejście poszczególnych jednostek przez silniejszego nieprzyjaciela. W tym wypadku kawalerja musi być wyposażoną w doskonałe środki łączności — radio i gołąb będą odgrywały pierwszorzędną rolę. Podczas tych działań kawalerja musi wykazać swoją siłę moralną, nie zrażać się stratami i, będąc ciągle w odwrocie, czepiając się za każdą terenową przeszkodę, za każdy pagórek i rzeczkę, starać się zwalczać elementy wywiadu nieprzyjaciela.

Wszyscy pamiętamy jak były ciężkie dla nas dni Chołojewa i Radziechowa oraz walki pod Lwowem w lipcu i sierpniu 20-go roku, kiedy Naczelne Dowództwo, chcąc stworzyć sobie odwody pod Warszawą, musiało powyciągać z frontu 3-ciej i 6-tej armji najlepsze dywizje piechoty. Powstałe stąd przerwy kawalerja musiała zapełnić, osłaniając odchodzące oddziały piechoty. Jak boleśnie odczuwało się wtedy brak ruchliwej artylerji konnej, jak marzyliśmy o samochodach pancernych i jak dużo przyczynił nam nieprzyjemności nasz manlicher, ten twór austrijackiego gadania. Dobrze, że mieliśmy przed sobą tylko kawalerję, która działała przeważnie ogniem. Nie wyobrażam sobie, co mogłoby się stać, gdyby moskale posiadali choć jedną dywizję wojska przedrewolucyjnego.

Otóż działania odwrotowe lub też przesłanianie ich jest jednym z zadań najwięcej ciężkich, ale zarazem najwięcej honorowych, które przypadają kawalerji. W tych zadaniach kawalerja nie może być zastąpioną przez piechotę dlatego, że często wyłania się taka sytuacja, w której oddziały osłony, widząc, że misja ich jest spełniona, muszą wycofywać się szybko z już rozpoczętego boju, a to jest możliwem tylko dla kawalerji. Jak we wszystkich innych działaniach kawalerji, tak i tutaj odgrywają ogromną rolę tak pożą-

dane w roku 20-ym samochody pancerne, artylerja konna, taczanki, mające tę zaletę, że zawsze są gotowe do strzału, karabiny maszynowe lekkie i ciężkie.

Kończąc ten krótki przegląd o zadaniach kawalerji, chciałbym jeszcze zaznaczyć, że rola jej w przyszłej wojnie nie tylko nie zmniejszy się, ale naodwrot, dzięki wszystkim najnowszym wynalazkom techniki wojskowej, jedynie może wzrosnąć.

Jesteśmy przytem w wyjątkowo pomyslnem położeniu pod względem materiału ludzkiego, jakby stworzonego na kawalerzystów, oraz końskiego, stan którego z roku na rok podnosi się ilościowo i jakościowo.

Pracując w tych warunkach usilnie, możemy liczyć na podniesienie znaczenia kawalerji wogóle, a dla nas w naszym położeniu w szczególności.



RAKOWSKI BRONISŁAW rotm. 7 p. uł.

## Bitwa pod Kodzi

W dniu 22 września 1920 roku.

Po zajęciu i obronie Suwałk przed ponawianymi próbami Litwinów zdobycia tego miasta, przemaszerował 7-my pułk ułanów, będący wówczas w składzie grupy operacyjnej kawalerji pułkownika Sztabu Generalnego Nienieskiego, do miejscowości Rygoły, leżącej nad kanałem Augustowskim. (50 km. na południowy wschód od Suwałk).

Dnia 20 września 1920 roku zaznajomiono dowódców szwadronów na odprawie u dowódcy 4-tej „B” brygady kawalerji w Mikaszewce, (3 km na zachód od Rygoły) z projektowaniem natarciem naszej 2-giej armji na Grodno-Lida. Grupa operacyjna kawalerji, tworząc skrajną lewoskrzydłową kolumnę oskrzydłającą, (łącznie z 1-szą Dywizją Legjonów i 1-szą Dywizją Litewsko-białoruską), miała przejść przez terytorjum Litwy, łamiąc jej ewentualny opór, tak, by jaknajprędzej zabezpieczyć dla 1-szej Dywizji Legjonów most na Niemnie pod Druskiennikami. Stąd kawalerja miała iść zagonem przez Marcinkańce na Lidę, gdzie według wówczas podanych nam wiadomości organizowała się 5-ta armja rosyjska (15.000 bagnetów). Działanie to przerywało również tak niepożądaną dla nas łączność Rosji z Litwą.

Dla orientacji podaję, że Grupa operacyjna kawalerji dzieliła się na 4-ą „A” i „B” brygady. Pierwszą w składzie 3 p. uł., pułku jazdy ochotniczej Dąbrowskiego, pułku kombinowanego z różnych szwadronów marszowych i dywizjonu artylerji konnej, którego numeru nie pamiętam, dowodził major Brystram, drugiej dowództwo sprawował major Piasecki Zygmunt, mając pod sobą pułki: 7-my i 16-ty ułanów, pułk jazdy ochotniczej Jaworskiego i 2 dywizjon artylerji konnej.

Rozpoczęcie działań, naznaczone początkowo na dzień 21. IX, zostało odroczone do 22. IX.

7-my pułk ułanów posuwał się w awangardzie brygady przez Kodzi, Kopciowo, Janczule, Druskienniki. W straży przedniej pułku szedł 3-ci szwadron.

Dnia 22.IX. o godzinie 12-tej ruszył pułk na Kodzi. Z lasu położonego na południe od tej wsi, zauważyła straż przednia pułku okopanego na wschodnim brzegu rzeki Marychy nieprzyjaciela.

Dowódca pułku zarządził forsowanie rzeki.

### OPIS TERENU.

Teren tworzył równinę lekko pofałdowaną, pokrytą lasem sosnowym, częściowo podszytą, przerzniętą, płynącą z północnego zachodu na południowy wschód, rzekę Marychą. Toczy ona swe wody w głębokim parowie; brzegi często bagniste, porośnięte krzewami. Głębokość wody 1—3 m, szerokość rzeki do 10 m. W rejonie wsi Koździ, wzdłuż obu brzegów rzeki, ciągnie się wydłużona polana, przeciętnej szerokości 750 m, pokryta polami lub pastwiskami. Niespełna 2 km. na północ od Kodzi, leży w okolicach Mutnów — „do Przetok” druga polana, prawie z pierwszą równoległa, lecz nierównie od niej węższa. Dalej na północ aż po Kopciowo, ciągnie się las sosnowy, miejscami gęsto pokryty i o mokrem podglebiu.

Drogi idące w kierunku marszu pułku, były to drogi polne, a ściślej mówiąc, leśne, posiadające rozliczne, tak samo, jak i one wąskie rozgałęzienia. Jedynym traktem jest szeroki piaszczysty gościniec idący z Giby do Sopoćkiń, wzdłuż południowego brzegu Marychy. Na przejście Marychy w rejonie wsi Kodzi pozwalał most drewniany, opodal tej wsi leżący.

### NIEPRZYJACIEL.

Już z poprzednich walk z Litwinami zauważyć się dało ich wielką wrażliwość na natarcia, zagrażające skrzydłom i tyłom, brak zdolności manewrowania w czasie bitwy, jako naturalny wynik braku doświadczenia bojowego, dążność do utrzymania ciągłej linii frontu, co przy jego dużej rozciągłości, a małej ilości wojska, prowadziło do słabej obsady odcinka i braku, lub nielicznych tylko odwodów.

Żołnierz litewski górował natomiast lepszą bronią palną i wyszkoleniem strzeleckim. Wyższość broni litewskiej odnosi się może tylko do tych naszych pułków, które uzbrojone były w stare, bardzo zużyte karabinki austriackie. Te, często się zacinając, zmuszały do skracania, a często do zupełnego niestosowania walki ogniowej, sprowadzając natarcie do zbliżenia się na odległość szturmową bez strzału.

## PRZEPROWADZENIE NATARCIA.

Celem otwarcia 4-ej „B” brygadzie kawalerji drogi przez Kodzi na Kopciowo, 7-my pułk ułanów miał sforsować most pod Kodzi. Nieprzyjaciel obsadzał rejon Kodzi jednym bataljonem 8-go pułku piechoty i 4-ma k. m. jak następuje (szkic):

1-dna kompanja z 2 k. m. na skrajach wsi Kodzi po obu stronach mostu.

1-dna kompanja z 2 k. m. okopana na stoku płaskowzgórza około  $1\frac{1}{2}$  km. na zachód od Kodzi. Dalej na zachód  $\frac{1}{2}$  kompanji i przypuszczalnie  $\frac{1}{2}$  kompanji w odwodzie w północnym kranńcu wsi lub w lesie na północ od Kodzi. Dokładnego ugrupowania nieprzyjaciela nie było można się dowiedzieć, już to z powodu szybkiej akcji, już też niemożności rozmówienia się z wziętymi do niewoli żołnierzami litewskimi.

Plan natarcia polegał na niespodziewanym natarciu dwu spieszonych szwadronów w bród przez rzekę, popartym ogniem 4-ch k. m., reszta zaś pułku, miała w chwili, gdy natarcie to okaże swój skutek, ruszyć na most. Dzięki zakrytemu terenowi, udało się spieszonym ( $\frac{2}{3}$  stanu) trzeciemu i czwartemu szwadronom, zająć niepostrzeżenie dla nieprzyjaciela skraj lasu naprzeciwko okopów. Dopiero ustawianie 4-ch k. m. wzbudziło jego podejrzenie, gdyż dał w naszym kierunku kilka strzałów, zagłuszonych natychmiast gwałtownym ogniem naszej broni samoczynnej. Po wystrzeleniu przez nasze k. m. po jednej taśmie naboji (250 sztuk na k. m.), ruszyły biegiem spieszony szwadrony, dopadły rzeki, którą, zachęcane przykładem oficerów, w bród przeszły. W niektórych miejscach woda, dochodząca do głębokości 3 m, zmuszała do pływania. Znowu uwidocznił się dodatni wpływ terenu, umożliwiającego wspieranie natarcia ogniem k. m., gdyż te, po zejściu spieszonych ułanów z urwistych brzegów, rozpoczęły ogień, pochłaniając nim całą uwagę nieprzyjaciela i uniemożliwiając mu w krytycznej dla nacierających chwili przechodzenia w bród rzeki, wykonanie przeciwuderzenia, do którego z resztą nie miał, widocznie, ochoty. Po wyjściu spieszonych na północny brzeg, własne k. m. umilkły i rozpoczęły nadążać za nacierającymi, którzy osiągnęły tymczasem opuszczone przez nieprzyjaciela okopy. Ten, nie wytrzymując gwałtowności naszego natarcia, uciekł, częścią wprost na północ, częścią wycofał się do wsi, pozostawiając w naszym ręku świeżo do okopów przyniesiony obiad, liczne karabiny ręczne, plecaki, oraz dymiący jeszcze k. m. z przestrzeloną chłodnicą.

W leśnej parceli, oznaczonej na szkicu literą „a”, nastąpiło uporządkowanie nacierających oraz krótki, niezbędny odpoczynek, całe bowiem natarcie wykonano biegiem, poczem ruszyły, ubezpieczając się, oba szwadrony, uszykowane w jedną kolumnę dwójkami, lasem na wieś Kodzi, celem zajścia na tyły broniących mostu. Na skraju lasu 250—300 m. na północny zachód od wsi rozwinęły się szwadrony w tyraljery. poczem szwadron 3-ci natarł na wieś. Lecz zaraz po wychyleniu się z lasu dostał się w ogień nieprzyjacielskiego k. m. i karabinów ręcznych. Ruszył zatem szwadron biegiem, początkowo na północny kraniec wsi, potem, zaginając swe lewe skrzydło i przeskakując opłotki, na most, przed którym na wzgórzu wzięto do niewoli 1-go oficera, 20-tu szeregowych 8 p. p. litewskiej, oraz zdobyto 1 k. m., 1 wóz z amunicją i parą koni. Była to tylna straż wspomnianego baonu, którego kompanja, obsadzająca wieś, wycofała się dwoma drogami na zachód do wsi Przetok i na północ do Mutrów i „do Przetok”. Tymczasem szwadron czwarty obsadził drogę do Kodzi — „do Przetoku”, lecz niestety już po wycofaniu się nieprzyjaciela.

Cel natarcia został zatem osiągnięty.

Już też szwadron techniczny 7-go pułku przeszedł most, zajmując południowy skraj polany „do Przetoku”, za nim, po powtórnym uporządkowaniu się i wysłaniu po konie, oraz przesłaniu do dowódcy pułku meldunku sytuacyjnego, ruszyły szwadrony 3-ci i 4-ty, wzmacniając na zajętej pozycji szwadron techniczny.

Próba nieprzyjacielskiego przeciwnatarcia została z łatwością ogniem k. m. udaremniiona. Przejście przez Kodzi stało dla pozostałej reszty 4-ej „B” brygady jazdy otworem.

Straty własne wynosiły: 2 zabitych ułanów, 2 rannych i 4 konie ranne.

#### CHARAKTERYSTYKA DZIAŁANIA.

1. Doskonałe wyzyskanie terenu, umożliwiające:
  - a) skryte przygotowanie natarcia,
  - b) zastosowanie ognia przerzutowego,
  - c) zaskoczenie nieprzyjaciela.
2. Cisza przygotowań, umożliwiająca wykonanie napadu ogniowego; ten zaś dopomógł w znakomitym stopniu samemu natarciu.
3. Błyskawiczna wprost szybkość ataku; nie trwał on dłużej od 75 minut.
4. Niekorzystanie z ognia ręcznych karabinów; cały atak wspierany był tylko ogniem k. m. co mimo braku bagnetów, trzeba uważać za dążność do walki wręcz.

5. Trafny wybór miejsca natarcia, dzięki czemu siły nieprzyjaciela zostały rozszczerpione i pewna ich część wycofała się bez udziału w walce.

Zaznaczyć muszę, że wybór ten był przypadkowym.

6. Obrany kierunek natarcia prowadził do przewagi moralnej nad przeciwnikiem, godząc w jego naturalną linię odwrotu.

7. Doskonale prowadzenie samego natarcia, polegające na porządkowaniu nacierających oddziałów po osiągnięciu pośrednich celów, przy nietraceniu z oka głównego celu natarcia.

Kierownictwo było zresztą znacznie ułatwione, gdyż, mimo niewyznaczenia uprzednio jednego dowódcy natarcia, dowódca 4-go szwadronu sam podporządkował się dowodzącemu 3-cim szwadronem — ten zaś z własnej inicjatywy objął kierownictwo.

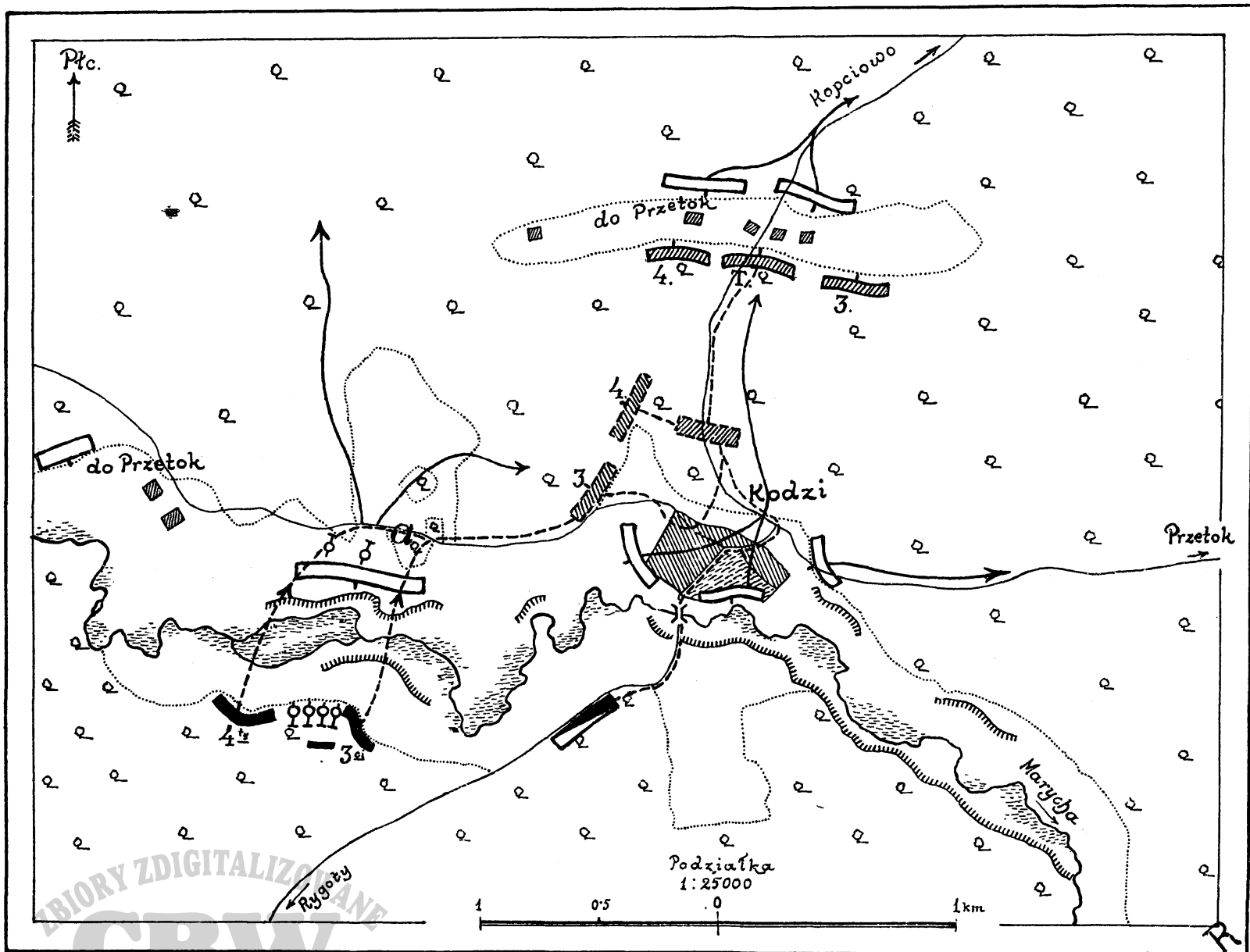
8. Ryzykowność pomysłu rzucenia w bród przez rzekę, której wywiadu poprzednio nie można było przeprowadzić, zdradziłoby to bowiem nasze zamiary, dwu spieszonych szwadronów.

Ta tedy zdolność ryzykowania, łącznie z powyżej wyłuszczonej powodami, dała w krótkim czasie, przy nieznaczących własnych stratach, wynik wybitnie dodatni.



# Bitwa pod Kodzi

22. IX. 1920.



3 = 3<sup>ci</sup> szwadron

4 = 4<sup>ty</sup>

T = " techniczny



Oddziały litewskie



Oddziały polskie

—————> Kierunek posuwania się oddziałów litewskich

- - - - -> Kierunek posuwania się oddziałów polskich

MAJOR MAZERAT.

## Kawalerja francuska w czasie wojny.

Kawalerja francuska w sierpniu 1914 roku rozporządzała 89 pułkami, każdy po 4 szwadrony (szwadron składał się z 150 ludzi 1 dowódcy szwadronu i 4 oficerów młodszych), z czego 12 kirasjerskich, 32 dragońskie, 21 strzelców konnych, 14 huzarskich, 6 strzelców afrykańskich, 4 spahisów, zgrupowanych w dywizje samodzielne po 3 brygady, po 2 pułki w każdej brygadzie, albo jako oddzielne pułki przydzielone do korpusów piechoty, jako kawalerja korpusu.\*)

Strzelcy afrykańscy były to pułki francuskie, stacjonujące w Afryce. Spahisi, kawalerja arabska, składała się z tubylców, rekrutowanych na przeciąg 5 lat i dowodzonych przez oficerów francuzów i arabów (połowa oficerów była złożona z arabów do stopnia porucznika włącznie, od rotmistrza począwszy, oficerowie byli francuscy, z wyjątkiem rzadkich wypadków).

Kirasjerzy posiadali hełmy, pancerze, szable i karabiny. Dragoni — hełmy, szable, karabiny i lance; strzelcy, husarzy, strzelcy afrykańscy: czako, szable i karabiny takie, jak spahisi po 90 naboji na każdy, dwa k. m. ciężkie na wózku na brygadę, oddział artylerji konnej (12 armat) i oddział strzelców koiarzy (400 ludzi) na dywizję kawalerji, oraz kompanję pontonierów z materiałem.

Z chwilą wybuchu wojny, stosując się do przepisów służby polowej, dywizje kawalerji, były oddane do dyspozycji dowódców armij, z zadaniem przeprowadzenia zwiadów. Na lewem skrzydle armji francuskiej stworzony był korpus kawalerji o 3-ch dywizjach.

Należy mieć na uwadze, że Belgja w zasadzie była neutralną i że sztab francuski oczekiwał głównego natarcia ze wschodu.

Korpus kawalerji miał za zadanie przeprowadzić obserwację, Niemcy, gwałcąc neutralność Belgji, zmusiły armje belgijskie do wycofania się do Anvers i Liège. Korpus kawalerji, wspierany przez brygadę piechoty, przewożoną na autach ciężarowych, dostał rozkaz udania się do Liège, ażeby zapewnić łączność z oddziałami belgijskimi, zabezpieczyć lewe skrzydło francuskie, a zwłaszcza poinformować Naczelne Dowództwo co do zamiarów nieprzyjaciela.

\*) Odpowiadająca naszej jeździe dywizyjnej. (Przyp. Red.).

Oddziały niemieckie wykazywały zawsze wielką odwagę i jak najlepsze zalety wojskowe. Piechota i artylerja, zwłaszcza na początku kampanji, okazały zaciekłość, nawet zażartość i nie wąpiły ani na chwilę w zwycięstwo. Czem zatem wytłomaczyć wprost niewiarygodną nieśmiałość kawalerji? Korpus kawalerji francuskiej, noszącej hełmy i pancerze błyszczące w słońcu sierpniowem, ubrany na niebiesko i czerwono, idąc w rosypce przez pola, lub w długich kolumnach drogami na froncie 30 — 40 klm., przedstawiał ogromny cel który płatowce niemieckie odrazu dostrzegały. Aż nadto widocznem było, że ta masa kawalerji poszukiwała starć na białą broń, ataków konnych, podczas gdy kawalerja niemiecka ani razu nie ukazała się. Kawalerja, o której opowiadano nam cuda, która miała nas zmiażdżyć swoim murem lanc, stała się niewidoczną. Nie należy sądzić, że było to skutkiem rozkazów, które miały ją zachować nienaruszoną, gdyż jak zobaczymy później, samo ukazanie się jej mogło spowodować porażkę, została ona jednak beczynną.

Można zatem przypuszczać, że walki początkowe między plutonami i szwadronami tak szczęśliwe dla nas, wprowadziły zwątpienie do kawalerji niemieckiej, uczyniły ją nieśmiałą i wahającą się już do końca kampanji. Stąd nauka na przyszłość, że kawalerja musi od samego początku uderzać nagle i silnie, a żeby mieć przewagę nad nieprzyjacielem\*).

Korpus kawalerji w drodze na Liège, poprzedzany był zwiadami (oddziały zwiadowcze, zwiady oficerskie). Zwiady te napotykały nieraz na oddziały zwiadowcze niemieckie, rezultatem czego była serja drobnych starć, w których mieliśmy zawsze przewagę, rozporządzając nawet mniejszymi siłami. Lecz masa kawalerji niemieckiej nie pokazywała się. Dotarliśmy w ten sposób do bram Liège bez poważniejszych starć.

Tymczasem nasze zwiady doniosły o przybywaniu coraz to większych oddziałów. Wiadomości otrzymywaliśmy coraz dokładniejsze. Papiery znalezione przy oficerze jeńcu (to wszystko służy nam za naukę) wykazały nam plany Niemców.

23 korpusy niemieckie wyładowywały się w Belgji. Donosząc o tem niebezpieczeństwie, korpus kawalerji wypełnił najważniejsze zadanie, powiadomił bowiem dokładnie Naczelne Dowództwo, które, będąc uprzedzone, mogło wydać nowe dyspozycje.

Kawalerja nasza napotykała teraz na czoło kolumn niemieckich, które, wierząc w swą siłę, szły pewne siebie z piechotą i artylerją na

\*) Te same przyczyny spowodowały analogiczne zachowanie się kawalerji niemieckiej na froncie rosyjskim w początku wojny.

czele. Za ledwie kilku kolarzy lub kawalerzystów czyniło zwiady, nie niepokojąc naszych szwadronów, które nie mogły nic uczynić, ażeby powstrzymać ten nawał nieprzyjaciela. Musiały cofać się w popłochu, w bolesnym popłochu, i oparły się dopiero na brzegach Marny.

Powiedziałem, że kawalerja niemiecka nie wykazała żadnej inicjatywy. Przypuszczać można było, że to na rozkaz, ażeby pozostać silną, unikała zetknięcia się w Belgji. Lecz teraz nastąpiła dla niej chwila działania. Armja francuska cofała się, zmęczona krwawymi walkami, forsownymi marszami w dzień i w nocy i podupadła silnie na duchu. Jakaż to doskonała była sposobność dla potężnej i licznej kawalerji niemieckiej, aby zmienić to cofanie się w ucieczkę. Co zdoła uczynić straż tylna, niepokoiona przez nieprzyjaciela w dzień i w nocy? Co miał począć dowódca francuski, zmuszony do cofania się? Dowódca niemiecki znalazł sposobność. Korpus kawalerji Marwitz'a, który maszerował na prawem skrzydle kawalerji niemieckiej, otrzymał telegrafem bez drutu 31 sierpnia następujący rozkaz: „Przejdź Oise w Ribécourt, posuwaj się drogą kolei żelaznej od London do Soisson”. Gdyby ten rozkaz został wykonany, odwrót całej V-tej armji byłby uniemożliwiony, lecz jednakże nikt temu nie przeszkodził. Zachodzi też w związku z tem pytanie, co by się stało z bitwą na Marnie, w razie odcięcia jednej z naszych armij?

Na szczęście wieża Eifel przejęła depezę niemiecką z rozkazami operacyjnymi. Naczelnym dowódcą V-tej armji, uprzedzony o niebezpieczeństwie, mógł je odparować i to o tyle łatwiej, że gen. Marwitz, posuwając się nieśmiało, tracił drogi czas. Gdy dotarł nareszcie wieczorem (zamiast rano) do wyżej wymienionej kolei żelaznej, zetknął się tu z brygadą strzelców afrykańskich, wysłanych przedtem pośpiesznie. Wycofał się bez żadnych dalszych prób, tracąc jedyną sposobność do osiągnięcia zwycięstwa, może decydującego. Korpus kawalerji ochronił odwrót kolumn piechoty.

Szedłem wtedy z moim pułkiem na szpicy straży tylnej aż do Paryża i nie byłem wcale niepokoiony, nie widziałem ani jednego szwadronu niemieckiego. Zdarzyło się raz, że nocowałem na krańcu wioski jednocześnie z szeregowymi niemieckiej straży przedniej, stojącej na przeciwległym końcu tej wsi, jednakże barykady moje zostały nienaruszone. Kawalerja niemiecka nie dała znaku życia.

Wreszcie na rozkaz gen. Joffr'e'a armje francuskie wykonały zmianę frontu i rozpoczęły bitwę nad Marną. Dywizje kawalerji zostały ściągnięte w tył dla reorganizacji i odświeżenia. Oto kilka cyfr dotyczących mojej brygady: 5 dyw. lekka zrobiła 6-go sierpnia 50 km, 7-go — 43 km, 8-go — 98 km, 9-go — 75 km, 10-go — 45

km, 11-go — 72 km. Cyfry te tyczą się głównych sił, gdyż mój szwadron, będąc często na zwiadach, zrobił 300 km w przeciągu 5 dni, nie kończąc na tem swego marszu.

Następnie wybrano po jednym szwadronie z pułków z najlepszymi końmi i złączono je w dywizję prowizoryczną, podczas gdy reszta pułków została odciągnięta w tył dla reorganizacji. Dywizja prowizoryczna musiała osłaniać prawe skrzydło VI-ej armji (koło Paryża). Jej wywiady przekonały nas o tem, że siła nieprzyjacielska osłabła na północy i że Niemcy posuwają się w kierunku południowo-wschodnim. Były to nader ważne dla dowódcy francuskiego wiadomości, ponieważ doprowadziły do ustalenia prawego skrzydła Niemców. Miały one też to znaczenie, że umożliwiły łączność z lewym skrzydłem angielskiem, zniszczyły na czas most na Oise i pozwoliły armji angielskiej spokojnie cofać się.

5-go września nadeszły dwa rozkazy: 1) wysunąć prawe skrzydło VI-ej armji aż do *Chateau-Thierry* i 2) połączyć się z korpusem kawalerji. Gen. dowódca dywizji miał nacierać na artylerję.

Nazajutrz, 6-go, przychodzi formalny rozkaz połączenia się z korpusem kawalerji, który zajmował front na północy, na lewo od armji francuskiej. Dywizja prowizoryczna rozwiązała się, każdy szwadron powrócił do swego pułku.

Korpus kawalerji 8-go września posuwał się naprzód na *Bargny* zasłaniając lewe skrzydło armji francuskiej, która podjęła ofensywę na *Bargny*. O godz. 10 dowódca 5 dywizji kawalerji otrzymał rozkaz: natrzeć „bez względu na zmęczenie koni i trudności do przebycia na tyły nieprzyjacielskie, które bronią *l'Ourcq*, przejść dziś, za wszelką cenę w okolicę *Ferté-Millon* i ogniem działowym zmusić nieprzyjaciela do odwrotu”.

Korpus kawalerji nie wiedział nic wtedy o szczęśliwym obrocie walki nad *Marną*, wobec czego traktował otrzymane zadanie jako kawaleryjski zagon w całym tego słowa znaczeniu. Dywizja kawalerji ruszyła w drogę. Ochronę skrzydeł zredukowano do minimum podczas marszu przez lasy i kręte drogi trudne dla zaskoczenia. Spotykane po drodze przeszkody obchodziło się, idąc stale w kierunku północy, aby następnie zawrócić się na wschód. Marsz odbywał się o ile możliwości bez taborów i bez żywności.

Po całej serji małych utarczek, dywizja kawalerji, posuwając się ciągle naprzód, doszła do brzegu *Ferté*, ostrzelała artylerję, wszystkie napotkane cele, następnie, mając ten odcinek pod obserwacją, poszła w kierunku *Soisson*, niszcząc wszystko ogniem na swej drodze.

Niestety bez telegrafu bez drutu, bez łączności z tyłami i nie wiedząc nic o tem, że Niemcy cofają się z nad Marny, dowódca 5-ej dywizji kawalerji, przekroczywszy linję niemiecką, znalazł się w sytuacji bardzo trudnej. Jeden szwadron został wysłany na Soisson. Szwadron ten bardzo ucierpiał w walce nocnej z eskadrą płatowców i podczas nieustannej walki dnia następnego. Dywizja połączyła się w Saint-Just z korpusem kawalerji, przeszedłszy 160 km. na tyłach nieprzyjacielskich. Przerwanie to wywołało alarm wśród Niemców i odbiło się na decyzji von Klucka, w momencie walki najbardziej krytycznej nad l'Ourcq. Dlaczego gen. von Kluck zatrzymał się 9-go? Dlatego, że na wiadomość o ukazaniu się kawalerji francuskiej na jego tyłach, bojąc się być odcięty od dowozu żywności i amunicji, zląkł się o los swych oddziałów. Obawiając się klęski, nakazał odwrót, w który wciągnął całą armję niemiecką.

Po bitwie nad Marną w intencji dowództwa francuskiego leżało oskrzydlenie prawego skrzydła Niemców, aby zmusić ich do odwrotu. Zostawiając zatem tylko kilka dywizji kawalerji do dyspozycji dowódców armij, korpus kawalerji, został zgrupowany na lewym skrzydle z zadaniem wyprzedzania piechoty i rozpoczęcia ofensywy. Ale jak nam wiadomo, sztab generalny niemiecki przeciwstawił się temu manewrowi i ze swej strony zaczął oskrzydlać lewe nasze skrzydło. W rezultacie rozpoczął się t. z. „wyścig do morza”. Dwie armje, pragnąc obejść się wzajemnie, stanęły prawie jednocześnie u brzegów morza północnego.

Od tej chwili korpus kawalerji zaczął walczyć pieszo. Kawalerja niemiecka pozostawała nadal niewidoczną. Zadanie kawalerji polegało na utrzymaniu pozycji w oczekiwaniu nadejścia piechoty.

Po jej przyjściu musieliśmy rozpocząć walkę pieszą — nasz główny sposób działań. Sztab generalny uznał oficjalnie, że bez korpusu kawalerji, który wspierał jednostki rezerwowe i terytorjalne zmuszone stawiać opór, czekając nadejścia korpusów piechoty, oddziały te nie byłyby w stanie wstrzymać naporu w Bapaume-Arras.

Dostaliśmy się nareszcie do Belgji. Tu nasza kawalerja oddała bardzo poważne usługi. W październiku Niemcy, wściekli z zpowodu nieudanej wyprawy na Paryż, chcieli zająć Dunkierkę i brzeg morza, ażeby móc natrzeć na Anglję. Trzeba ich było zatrzymać, by nie przeszli Ysery, ostatniej przeszkody. Piechota francuska nie mogła tam nadażyć. Armja angielska od samego początku walczyła z wielkim wysiłkiem, armja belgijska robiła, co mogła. Cóż się zostało dla obrony Ysery? Jedyne nasze pułki terytorjalne, liczne, dobrze uzbrojone, ale nie posiadające dostatecznej ilości oficerów niższych

i wyższych. Trzeba je było wspierać kawalerją. Nasze szwadrony zostały zredukowane do 40—50 żołnierzy, konie, zwłaszcza artyleryjskie, były wyczerpane, jednak pomimo wszystko służyły do 10 listopada.

Piechota, kawalerzyści, marynarze, Belgowie, Francuzi, Anglicy, stworzyli dla Niemców zaporę nie do zdobycia. Począwszy od tej chwili, front się ustalił. Dywizje kawalerji zostały ściągnięte na tyły dla odpoczynku. Odpoczynek ten nie miał trwać jednakże długo. Pułki kirasjerów spieszoń całkowicie, konie oddano artylerji. Z tych wspaniałych kawalerzystów i pewnej liczby jednostek kawalerji rezerwowej, również spieszonej, stworzono pułki lekkie, ugrupowane w dywizje kirasjerów spieszonych. Dywizja ta została zorganizowaną jak dywizja piechoty i jako taka walczyła do końca wojny.

Lecz inne pułki pozostały konnemi. Naczelne dowództwo przypuszczało, że dłuższy czas nie będzie można użyć jazdy w szyku konnym, chcąc jednak utrzymać swoją kawalerję, uzbroiło ją w bagnety, k. m. ciężkie, po 4 na każdy pułk, r. k. m. — 6 na szwadron, i w sprzęt techniczny. Dywizje kawalerji otrzymały swoje eskadry lotnicze, artylerję ciężką, telegraf bez drutu. Pułki, odesłane dla odpoczynku na tyły, były ćwiczone pieszo łącznie z jednostkami piechoty. Podoficerów i szeregowców ćwiczano we władaniu bagnetem, w rzucaniu granatem, w sygnalizacji, w walce okopowej. Wreszcie, gdy całe wyszkolenie doprowadzono do końca, sformowano w każdej brygadzie bataljon pieszy. Bataljony te zostały wysłane do okopów, ażeby zastąpić piechotę.

Sztab korpusu kawalerji, wsparty pewną ilością bataljonów piechoty terytorjalnej, dostał pewien odcinek do obrony. Piechota, wspólnie z naszymi kawalerzystami, pod dowództwem oficerów kawalerji, zajmowała ten odcinek w przeciągu 3 lat. Chociaż broniliśmy trudne pozycje jak np. na Yserze w 1914 r., albo w 1914 — 1915 Nôtre Dame de Lorette w Szampanji, nie mieliśmy ani jednej porażki.

Życie wewnętrzne pułków zostało ustalone w następujący sposób. Część szeregowych pozostawała na postojach, pielęgnując konie; kadry nie przestawały się ćwiczyć, zmianę zaś oddziałów na pozycjach uskuteczniano samochodami co 8 — 10 dni.

W wilję każdej naszej wielkiej ofensywy: w Szampanji w 1915 r., Artois w 1916 r., Chemin des Dames w 1917 r., jednostki kawalerji, ściągnięte z okopów, dosiadały koni na okres kilku tygodni. Umieszczone w określonych punktach walki, oczekiwały momentu, ażeby móc wystąpić konno. Lecz ta godzina nigdy nie wybiła i po każdym alarmie trzeba się było cofać, znowu zostawiać konie i wracać

do okopów, mając nadzieję większego powodzenia na przyszłość, gdyż mogę zapewnić, że w kawalerji mieliśmy zawsze nadzieję powrócenia do koni i rozpoczęcia walki ruchomej.

Nadszedł rok 1918. Niemcy znów podjęli wielkie wysiłki. 21-go marca rano, atak niemiecki rozwinął się na froncie angielskim. Anglicy musieli opuścić teren. Od końca 1914 r. stracono przyzwyczajenie do walki ruchomej, posunięcie się więc na przestrzeni kilku kilometrów było uważane jako wielki sukces. Niemcy od pierwszego razu wgłębili się w linię i posuwali się szybko dalej. Wyszedszy 21-go z Saint O u e n t i n, 26-go podeszli do Montidier, t. zn. więcej niż o 50 km.

Trzeba było zatrzymać ich za wszelką cenę. O ile by zdobyli A m i e n s, armje angielskie byłyby oderwane od francuskich i przyciśnięte do morza. Wobec czego, dywizja kawalerji musiała zamknąć lukę, aż do chwili nadejścia piechoty.

Pułki przybyły marszami forsownymi do miejsc przeznaczenia, ponieważ pociągi służyły do przewożenia innych oddziałów. Szwadrony nasze zostały spieszone i wysyłały na front wszystkich zdolnych do walki.

Moja 5-ta dywizja miała za zadanie utrzymać ogromny odcinek między R o y e i M o n t i d i e r na starej pół zdemolowanej linii okopów. Szwadron mój, (120 ludzi pieszych z 4-ma r. k. m. i 2-ma c. k. m.) zajął front na przestrzeni 500 m. najmniej. Przybyliśmy na pozycję w nocy. Za nami nic. Ta wężka linja tyraljerów, to wszystko, co broniło serca Francji w tym punkcie.

Około godziny 2-ej rozpoczęło się bombardowanie, następnie las bagnatów runął na nas. Napróżno nasze k. m. kosiły całe szeregi. Masa nieprzyjacielska nacierała bez ustanku, przesączała się przez wszystkie przerwy i przeszła wreszcie przez nasze szczupłe szeregi. O 10-ej Niemcy byli już za nami, trzeba było cofać się przez masy nieprzyjaciela, aż do miasteczka de D a n c o u r t. Była to walka na bagnety i granaty z jedynym celem przedarcia się.

W końcu szwadrony mogły rozwinąć się na drugiej pozycji, gdzie zaczęły walkę, którą jednak po chwili musiały porzucić, ażeby znów wycofać się i zaczynać na innym miejscu. W nocy zostaliśmy zastąpieni przez nowe szwadrony, a sami mogliśmy udać się do miasteczka o 10 km, gdzie czekały na nas nasze konie.

Straty nasze były ciężkie. W moim tylko szwadronie straciłem 1 oficera na trzech, wszystkich moich podoficerów i  $\frac{2}{3}$  ludzi, lecz cel został osiągnięty. Niemcy musieli zatrzymać się w Montidier i poprowadzić przeciwnatarcie. Dzięki naszym wysiłkom nazajutrz cofnęli się.

W rezultacie dywizje kawalerji ponownie odegrały swoją rolę i zasłużyły na pochwałę Naczelnego Dowództwa. Co powiedzieć o kawalerji niemieckiej, która nie umiała skorzystać z tej strasznej luki, której nikt prawie nie bronił? Odzyskaliśmy teren wolny i drogę do Amiens i dostęp do morza. Ani jeden kawalerzysta niemiecki nie ukazał się. Jeżeli jest prawdą, co głoszą wersje, że nieobecność ta była wywołana faktycznym brakiem kawalerji w Niemczech, sztab generalny tego państwa musiał gorzko żałować, że pomimo wszystko nie zachował dywizji jazdy w odwodzie. Tak samo nad Marną, ta bezczynność kawalerji była jedną z przyczyn, może nawet głównych, ostatecznej klęski Niemców.

W dwa miesiące później Niemcy natarli na Aisne i Chemin des Dames Piechota francuska poczęła się cofać i jeszcze raz dywizje kawalerji zapełniały luki. 29-go szwadrony znów weszły w linię pomiędzy dywizje piechoty, które cofały się, powstrzymując napór nieprzyjaciela, posuwającego się tym razem mniej szybko, niż w marcu. Od 31-go wysiłki nieprzyjacielskie zostały zduszone, lecz za cenę jakich wysiłków naszych! 19-go marca 6-ta dywizja kawalerji, ażeby dojść do Montidier maszerowała 14 dni, robiąc po 40 km dziennie.

12-go kwietnia 2-i korpus kawalerji, idąc na Kemmel do Belgii, robi 200 km w 66 godzin, 3-cia dywizja kawalerji za nim. 27-go maja — 205 km w 55 godzin.

15-go lipca ostatnie wielkie wysiłki Niemców w kierunku Reims spełzają na niczem. W tym czasie w lesie de Villers Côtterets przygotowuje się odwet francuski, który zaczął się 18 lipca i zakończył się rozejmem. Podczas tych 3 miesięcy walki kontakt wzajemny był stale zachowany. Armje niemieckie cofały się krok za krokiem w porządku. Wielkie jednostki kawaleryjskie nie wystąpiły jeszcze konno. Z końcem września ogromna akcja przygotowywała się w Lotaryngji. Anglicy, Amerykanie i 3 armje francuskie naciskały front niemiecki, który ustępował. Masa dywizyj piechoty francuskiej (35 dywizyj) artylerja nowa i potężna, cała kawalerja były skoncentrowane pod rozkazami gen. de Castelnau i my, kawalerzyści, widzieliśmy moment upadku Niemców, którzy okrążeni, nie byli w stanie wytrzymać naporu.

Wizja klęski zmusiła naczelne dowództwo niemieckie do zażądania rozejmu 10-go listopada i do pogodzenia się z naszymi warunkami.

Reasumując powyższe, kawalerja francuska podczas miesięcy wojny ruchowej, jako siła wywiadowcza i przesłaniająca, w zupełności spełniła swoje zadanie. Jeżeli nie było dużych starć z kawalerją

przeciwnika, to nie jej to należy zarzucać, lecz kawalerji niemieckiej, która zawsze unikała walki\*).

Podczas wojny pozycyjnej prowizoryczne pułki i szwadrony piesze oddały ogromne usługi w obronie, a dywizje kawalerji w każdej ofensywie były zawsze gotowe do działania.

W 1918 r. po każdej przerwie frontu wysyłano kawalerję, by zapełnić nią luki. Nie liczyła się ona z niczem i zawsze wypełniała swoje zadanie. Wreszcie w listopadzie 1918 roku 6 dywizji kawalerji czekały konno, bardziej niż kiedykolwiek gotowe do natarcia na nieprzyjaciela. Niestety rozejm zmusił nas zsiąść z koni i włożyć szable do pochew.

---

\*) Gruntowne badania historyczne być może wykażą, że nie zawsze przyczyną niewielkiej ilości obustronnych starć jednostek kawalerji było „tchórzostwo” kawalerji niemieckiej, jak suponuje autor, lecz być może niewłaściwe użycie jednostek kawalerji przez wyższe dowództwa, lub wprost użycie ich na tych lub innych punktach frontu tak, że nie spotykały się one z kawalerją przeciwnika. Tak naprzykład w 17 i 18 roku kilkanaście pułków kawalerji niemieckiej okupowało Rosję i Ukrainę (przyp. red.).





LUBIŃSKI STANISŁAW mjr. Szt. Gen.

## Zagadnienie kierunku w szkoleniu kawalerji.

„Gdy się jest przygotowanym na wszelkie wypadki, łatwiej sobie dać radę w każdej sytuacji“, wypowiedział przytoczone zdanie jeden z kawalerzystów w rozmowie na temat, w jakim kierunku, po odbytych wszechstronnych próbach podczas wojny światowej i ostatniej naszej, należy przygotować naszą kawalerję.

Przed wojną światową prawie wszystkie regulaminy państw europejskich podkreślały konieczność ćwiczenia kawalerji w szyku pieszym, co miało zapewnić umiejętność działania kawalerzysty narówni z piechurzem. Wskazówki regulaminowe z tej dziedziny w niektórych państwach należy nazwać tylko teorią, gdyż ćwiczenia kawalerzysty w szyku pieszym nie odpowiadały rzeczywistym wymaganiom. Sposób wykonywania tych ćwiczeń był co prawda przeprowadzany z impetem, lecz bez uwzględnienia właściwego charakteru walki pieszej z jej nieodzownem przystosowaniem się do terenu.

Na tym systemie zapoznawania gruntownego wyszkolenia kawalerji w sztykach pieszych uwidacznia się wpływ dawnych zapatrywań. Sławni generałowie z czasów Napoleona twierdzili, że „samodzielna kawalerja ma za zadanie: przeprowadzać dalsze zwiady, aby dostarczyć wiadomości i zabezpieczyć swobodę działania dowództwom; następnie, wykrywać miejsca, gdzie się znajduje kawalerja nieprzyjacielska, z którą należy nawiązać styczność, rozbić ją i tem samem przeszkodzić tejeż w spełnieniu analogicznego zadania“.

Te zasadnicze zapatrywania na rolę kawalerji spotykamy nie tylko w dziełach poważnych kawalerzystów, jakim jest generał de Brack, lecz także i w francuskim regulaminie służby polowej z 1913 r., gdzie rola kawalerji jest tak określona: „Kawalerja ma za zadanie ciągle zawiadamianie dowództwa o położeniu. Szarża konna na białą broń, z pomocą której można jedynie otrzymać decydujący i prędki rezultat, jest zwykłym sposobem działania kawalerji“.

Na kilka lat przed wojną 1914 roku te same metody pannały i w kawalerji niemieckiej. Lecz nowy regulamin z 1910 roku

przywiązywał większą wagę do walki kawalerji w szyku pieszym, co dało wynik w manewrach, podczas których dywizja kawalerji niemieckiej, zajęła rowy strzeleckie. Von Bernhardi, mówiąc przed wojną o kawalerji, kładł również duży nacisk na konieczność używania broni palnej.

W ten sam mniej więcej sposób, t. zn. ćwicząc jazdę i w pieszym szyku, przygotowywała się do wojny kawalerja rosyjska. Temniemniej, na początku kampanji 1914 roku niektóre aktywne dywizje, wierząc w siłę i zwycięstwo swej broni, działały z powodzeniem przeważnie w szyku konnym. Częstość działania te połączone były z nieproporcjonalnemi do rezultatów stratami, lecz zawsze spotykały się z dużym uznaniem przełożonych, co oczywiście zachęcało do wykonywania dalszych szarż.

Działania rosyjskich dywizji kawalerji w pierwszych okresach wojny nie dały tych rezultatów, jakich należało się po nich spodziewać. Kilka szarż, jakie przeprowadzono na kawalerję i na piechotę nieprzyjaciela, ograniczyły się do szwadronu, lub dywizjonu.

Wyczerpaniem materiału końskiego przez bezcelowe stałe przemarsze, kończy kawalerja rosyjska na swym południo-zachodnim froncie pierwszy okres wojny.

Dalsze działania kawalerji — to przeważnie zwiady lub luzowanie piechoty.

W czasie przerwania frontu nad Strypą błysnęła korpusowi kawalerji nadzieja normalnej akcji przy wykonywaniu pościgu. Nieprawdopodobne wady dowództwa nie pozwoliły wykazać się ruchliwej i wypoczętej przez całą zimę kawalerji, która, spacerując bez planu, wyczerpała swe siły na to, aby w rezultacie przeprowadzić największą chyba podczas całej wojny światowej, bo wykonaną całą dywizją, szarżę na piechotę węgierską, w celu uprzedzenia jej w zdobyciu Buczacza.

Operacja się udała i nie tylko chory umarł, lecz i operator zaniemógł: ciężkie straty (25%) uczyniły dywizję na przeciąg pewnego czasu niezdolną do dalszych działań, jako dużej masy. Była to wina dowódców, którzy po powzięciu decyzji rozpoczęcia działania przeprowadzili je nieumiejętnie, nie wyzyskując tej siły, którą posiadali w ręku.

W tym samym czasie na froncie zachodnim, kawalerja francuska, prowadząc intensywne zwiady, nie mogła użyć białej broni, ponieważ była wciągana na karabiny maszynowe przez nieprzyjacielską kawalerję, która stale unikała walki w szyku konnym.

W fazie powodzenia Niemców, czy też w okresie ofensywy

francuskiej, kawalerje tych armji nie wykonywują żadnych akcyj masowo na białą broń, a jeżeli nawet te miały miejsce, to bez pozytywnych rezultatów.

Zdawałoby się, że dowództwo francuskie na podstawie tych doświadczeń wyda specjalną instrukcję, zmieniającą regulamin działania kawalerji na białą broń, lecz przeciwnie, w instrukcji z dnia 8 czerwca 1916 roku spotykamy:

„W razie zetknięcia się z przeciwnikiem należy się starać rozbić go szybko i energicznie, przeprowadzając szarżę. Jeżeli nieprzyjaciel stawia opór lub w razie, gdyby odkryto jego zorganizowaną linię bojową, wtedy dowódca dywizji winien nakazać szturm formacjom spieszonym, starając się zawsze systemem manewrowym atakować naraz w paru kierunkach“.

Po upływie pół roku później, dnia 8 grudnia 1916 roku znajdujemy rozkaz:

„Bój pieszy winien być obecnie również tak ważnym, jak i w szyku konnym, akcja bojowa w formacjach konnych może być dopuszczalną i celową tylko przeciw kawalerji, która przyjmuje walkę w takiejże formacji, lub też przeciw piechocie nagle zaskoczonej, albo wreszcie przeciw artylerji, zajętej wycofywaniem swych armat z pozycji“.

Nastaje okres stabilizacji frontu. Kawalerję spieszają i sadzają do okopów. Dużo oficerów francuskich dobrowolnie i przymusowo przechodzi do piechoty, ponieważ niektóre dywizje kawalerji zostają rozwiązane. Sześć pozostałych dywizji dzielnie walczy od marca aż do lipca 1918 r., okrywając się w tych bojach nieśmiertelną sławą.

Zdawałoby się, że dowództwo francuskie zaczęło uważać kawalerję za niepotrzebny rodzaj broni. Tymczasem, instrukcja z dnia 26 maja 1918 r. powiada:

„Szybkość ruchów i łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce oto są zasadnicze własności kawalerji. Zadania, które kawalerja ma wykonać podczas bitwy, oparte są właśnie na tych jej zdolnościach, których inne rodzaje broni nie posiadają w tym samym stopniu“.

Jest to chyba zapowiedź do formowania nowych sześciu dywizji kawalerji, przygotowywanych do pościgu łącznie z projektowaną listopadową ofensywą 1918 r. Jeszcze przed tą operacją dowódcy korpusów Armji wyrażali niejednokrotnie żal, że nie mają dostatecznej ilości kawalerji, chcąc ją traktować prawdopodobnie nie jako piechotę, ponieważ tej mieli dostateczną ilość.

Wojna na zachodzie zakończyła się rozejmem i historia nie wie, w jaki sposób byłyby użyte francuskie dywizje kawalerji przy wykorzystywaniu powodzenia projektowanej, w dużym stylu ofenzywy. Gdyby omawiana akcja miała miejsce, określenie roli kawalerji w rozkazie Naczelnego Dowódcy z dnia 3 sierpnia 1918 r. byłoby może inne. Różniło by się prawdopodobnie od twierdzenia, że „zasadniczą własnością kawalerji jest i powinna być możność przenoszenia szybko i na jakimby to nie było terenie bojowym siły ognia, zachowując przytem zawsze zdolność i zupełną swobodę manewrowania“. Gdyby zdecydowana listopadowa ofenzywa doszła do skutku, zasada doktryny naczelnego wodza pozostałaby, można przypuszczać, tą samą, lecz może jednocześnie byłaby uwzględnioną także możliwość działania kawalerji nie tylko jako „jeżdżącej piechoty“.

Wobec powyższego i tymczasowy francuski regulamin, wydany w 1920 r., prawdopodobnie inaczej określiłby kierunek szkolenia kawalerji od przyjętej zasady:

„Żeby móc nadać jednolity kierunek wyszkoleniu, nie przesądzać kwestji o sposobie wyzyskania kawalerji, przyjmuje się za dobre zasady te, które idą w parze z doświadczeniem, uzyskanem podczas ostatniej wojny“.

A więc wypowiedziany pogląd francuskiej komisji regulaminowej nie przesądza i nie rozwiązuje sprawy kawalerji i uwzględnienia wszelkie ewentualności, spotykane podczas ostatniej wojny. Wobec jednak ogólnego wrażenia, jakie dostarczył stały front, wątpię, czy się kto zdecyduje na Zachodzie na wyszkolenie kawalerji według wzorów przedwojennych.

Problemat przysposobienia kawalerzysty do akcji pieszej zapanował także i na Wschodzie, w armji sowietów, która w roku 1921 uznała, że: dzisiejszy kawalerzysta powinien być tak samo zdolny do służby pieszej, jak i konnej.

Regulamin i instrukcje powojenne armji niemieckiej przewidyują też same sposoby działań kawaleryjskich, jak například:

„Kawalerja w bitwie winna doprowadzić i zużyć do maksimum swoją zdolność ruchliwości i szybkości. Marsze zbliżania robią się w szyku konnym dla doprowadzenia kawalerji możliwie najbliższej formacji nieprzyjaciela“.

„Manewrowanie w szyku konnym zasadniczo zastosowywać się będzie tylko szwadronami. Dla akcji bojowej, jako takiej, używać się winno regulaminu piechoty“.

Wreszcie niemiecki regulamin z 1921 r. powiada:

„Skuteczność broni palnej wyklucza bój większych jednostek w szyku konnym“.

Z przytoczonych wyjątków widzimy, że w armjach najbardziej nas obchodzących zapanował mniej więcej jednolity pogląd na kierunek szkolenia kawalerji i to z przyczyn zupełnie zrozumiałych, a spowodowanych postępem w technice wojennej i rozwojem broni palnej. Zmiany powyższe odbiły się z kolei na sposobie prowadzenia wojny i organizacji jednostek kawalerji, łącznie z przeobrażeniami w innych rodzajach broni. Przez powiększenie swego uzbrojenia, dawniejsza siła bojowa kawalerji wyraża się coraz większą siłą ognia. Przed rokiem 1914 szwadron francuski nie miał bagnetów, ani r. k. m., ani też granatów ręcznych, teraz zaś szwadron ten może wystawić drużyny bojowe analogiczne do piechoty. W obecnym więc czasie dywizja kawalerji przedstawia dużą siłę ogniową, odpowiadającą prawie dywizji piechoty, mając stan liczbowy o połowę mniejszy, lecz podwójną szybkość manewru.

Naczelne dowództwa państw zachodnich przysły do przekonania, że, jeżeli ewentualność bitwy na białą broń sprowadza się zaledwie do kilku możliwych wypadków, to wartość zaczepna kawalerji rozszerzyła się przez wzrost jej siły ognia. Na polu bitwy, kawalerja w dobie obecnej, zachowując swą dawną ruchliwość, występuje ze zwiększoną znacznie siłą ognia.

Słabość stanu liczebnego kawalerji przy wszelkich innych jej zaletach nie zawsze pozwala na ugrupowanie w głąb tak, jak to czyni piechota. Natomiast dzięki właściwości szybkiego manewrowania kawalerja posiada możność działania na rozległym froncie swą automatyczną bronią, tworząc przez to nieprzerwaną linię ognia.

Zdolność dużej ruchliwości zapewnia walczącym oddziałom posiadanie stałych obwodów. A więc, walcząc pieszo, kawalerja walczy tak, jak piechota, lecz, będąc liczebnie słabszą, maskuje ten brak właściwą jej ruchliwością i gwałtownością natarcia, przez gwałtowny ogień posiadanych k. m., samochodów pancernych i ewentualnie nawet czołgów.

Uwzględniając całkowicie postęp techniczny, nie możemy zapomnieć o materiale końskim, który dzięki ulepszeniom i wyuczonym wojennym staje się coraz kruchszym i delikatniejszym.

Gazy trujące niszczą materiał koński nawet podczas odpoczynków, przeto i stan ilościowy koni może się zmniejszać o wiele szybciej od ludzi. Ponieważ zaś uzupełnienie straconych koni jest trudne i długie, przychodzimy do przekonania, że łącznie z postę-

tem czasu kawalerja staje się bronią coraz kosztowniejszą i przez to samo wymaga coraz to umiejętniejszego jej zastosowania.

Konkretyzując zadanie kawalerji na Zachodzie, należy stwierdzić, że ten rodzaj broni zostaje przygotowywany do pracy na korzyść dowództwa innych rodzajów broni. Jej rola streszcza się w słowach: „osłaniać, przykrywać i walczyć”. Dawniejsze sposoby walki na terenie zachodnim, w mniemaniu organizatorów, przestały istnieć i przeszły do historii, ustępując miejsca walce nowoczesnej, gdzie ogień otrzymał pierwszorzędne znaczenie.

Są to zapatrywania, bezsprzecznie słuszne, z punktu widzenia potrzeb zachodniego terenu wojny, gdzie brak przestrzeni nie może pozwolić na wystąpienie kawalerji w tej formie, w jakiej ona zastosowana być może na terenach otwartych, frontach niepomiarne rozciągłych, prawie bez naturalnych przeszkód, gdzie silny, szybki, działający pod dobrym kierownictwem, samodzielny oddział może osiągnąć decydujące rezultaty.

Wobec powyższego musimy się zastanowić nad sposobem i kierunkiem przygotowania zawsze żywej kawalerji, jako rodzaju broni.

Ażeby to uczynić, musimy pokonać wszelkie trudności dla wynalezienia potrzebnego kierunku, opartego na przewidywaniach przyszłych warunków, w jakich będziemy zmuszeni walczyć.

Regulamin francuski każe stosować się do doświadczeń wojny światowej, podczas której znane są metamorfozy kawalerji. Niemiecki regulamin nie zmienia swej zasadniczej roli w stosunku do regulaminu przedwojennego, polecając w walce pieszej stosować się do regulaminu piechoty.

Tak mówią przełożeni. Natomiast podpułkownik Brandt proponuje formować wielkie jednostki kawalerji, wierząc w ich użycie w masie, działającej według zasad istniejących dawniej, jak w Niemczech, tak i u Sowieców podczas ostatniej wojny polskiej\*).

Obecnie niektórzy autorzy rosyjscy zmienili swe zdanie co do sposobu użycia kawalerji, twierdząc, że minęły już czasy „sławnych zagonów“ i należy jazdę przygotować stosownie do wymagań regulaminów państw zachodnich.

Zwracając się z zapytaniem do regulaminu własnego, jak należy to zagadnienie rozstrzygnąć, spotykamy odpowiedź niewystarczającą z powodu braków, o których obszernie mówi w kwietniowym numerze „Bellony“ pan generał Serda-Teodorski.

\*) Ppłk. Brandt. Studien über neuzeitliche Kawallerie auf Grund der Kriegserfahrungen, Offene Worte - Charlottenburg 1924.

Nie ulega wątpliwości, że kawalerzysta musi być odpowiednio przygotowanym do walki pieszej, którą będzie prawdopodobnie wykonywać o wiele częściej niż szarżę. W dzisiejszych jednak warunkach, spowodowanych brakiem czasu dla wszechstronnego wyszkolenia, trudno jest wychować rekruta na dobrego kawalerzystę i jednocześnie takiegoż piechura. Z tych właśnie względów musimy wybrać jakąś zasadę, któraby odpowiadała nowym wymaganiom i rozwiązywała należycie omawiane zagadnienie.

Poruszając w niniejszym skromnym artykule sprawę pierwszorzędnej wagi, jaką jest wyszkolenie i użycie kawalerji, proszę czytelników „Przeglądu Kawaleryjskiego“ o wypowiedzenie się w tej kwestji. Mam nadzieję, że nie jeden z czytelników postara się rozwiązać to błędne koło, opierając swe wywody na poważnych zasadach, i przyczyni się w ten sposób do możliwej zmiany metod wyszkolenia kawalerji.

Na zakończenie nie mogę nie podkreślić, że przy poruszaniu tej ważnej sprawy niezbędne będzie liczenie się nie tylko ze wszystkimi możliwościami, jakie nas spotkają, lecz także i z faktami naszej ostatniej wojny, podczas niej bowiem jazda przeżywała takie chwile, które historia każe nam zapamiętać raz na zawsze. A jest nim przede wszystkim fakt niezbity, że kawalerja to rodzaj broni bardzo delikatny, który należy umiejętnie organizować, wykluczając wszelką możliwość tworzenia jej w ostatniej chwili, sposobem improwizacji.

A więc: „aby posiadać kawalerję na wszelkie wypadki“, musimy ją wychowywać szereg lat i według zasad, o których prawdopodobnie w „Przeglądzie Kawaleryjskim“ niejednokrotnie mówić jeszcze będziemy.





L. BERNSTEIN por. 7 p. uł.

## Metody wyszkolenia kawalerji w służbie polowej.

Kiedy w r. 1914-ym wyruszałem na wojnę, myślałem o tem, jakby wyzyskać szybkość, jako decydujący czynnik zwycięstwa, marzyłem o takiej broni, która by szybkością biła nieprzyjaciela; w moim przekonaniu bronią tą miała być dobra kawalerja“.

Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz  
Olbięcin 23. III. 1921 r. *Marszałek Józef Piłsudski*

Wojna r. 1918 — 20 dawała nam niejednokrotnie przykłady, do jak zgubnych rezultatów prowadzi brak wyszkolenia kawalerji w służbie polowej. Złe działanie patroli zwiadowczych, jak n. p. niedokładne meldunki, zerwanie styczności z nieprzyjacielem i samowolne powrót do własnego oddziału, złe działanie, szpiczy, lub gońca, wysłanego z meldunkiem, były li tylko wynikiem niedostatecznego przygotowania kawalerji do służby w polu. Ci wszyscy, którzy brali udział w wojnie 1918 — 20 r., niejednokrotnie spostrzegali zupełny brak wyzyskiwania terenu przez jeźdźców w marszu, na ubezpieczeniach i niepotrzebne marnowanie koni. Wszystkim tym błędom trudno, a nawet często niemożliwym było z wielu względów zapobiec. Teraz jednak, gdy armja weszła na tory normalnego, pokojowego wyszkolenia, należy wyteńczyć wszystkie siły, aby w przyszłej wojnie ustrzec się od podobnych braków, a ustrzec się można jedynie, przeprowadzając bardzo dokładnie wyszkolenie w służbie polowej.

Wyszkolenie to nie jest łatwe. Wymaga od rekruta dużo inteligencji, aby nabyte wiadomości mógł każdorazowo zastosować do terenu i okoliczności, wymaga również dużej wprawy w jeździe konnej i umiejętności używania (oszczędzania) konia. Przy szkoleniu w służbie polowej można osiągnąć dodatnie wyniki, stosując jedynie ścisłą metodę postępowania, którą należy przeprowadzać konsekwentnie.

### WYSZKOLENIE JEDNOSTKOWE.

W służbie polowej, jak i w innych dziedzinach wyszkolenia należy całość pracy rozłożyć na okresy, przystosowując je do ogólnego rozkładu zajęć.

Pierwszy okres stanowi wyszkolenie pojedynczego jeźdźca, odpowiadające wyszkoleniu pojedynczego strzelca w piechocie.

Wyszkolenie to trwa przez cały czas służby kawalerzysty w wojsku, prowadzi się je stale i systematycznie również w czasie szkolenia zespołów. Ma ono na celu przygotować kawalerzystę do służby w polu, to znaczy nauczyć go maszerować, obserwować i meldować swoje spostrzeżenia.

### WYCHOWANIE MORALNE.

Najtrwalszą podstawą wyszkolenia w służbie polowej jest wychowanie moralne. Przy każdym ćwiczeniu powinno się rekrutowi wytłumaczyć, jak wielkie znaczenie posiada służba, którą on pełni. Naprzykład przy ćwiczeniu służby czujki: „Oddział, który się ubezpieczył czujkami, udał się na spoczynek; żołnierz, pełniący służbę czujki, zasnął; nieprzyjaciel z tego skorzystał, napadł i wymordował cały oddział; przez swe niedbalstwo żołnierz naraził na śmierć swych kolegów”. Należy również objaśniać żołnierzowi znaczenie każdego ćwiczenia, aby nie wykonywał go bezmyślnie, lecz w pełni świadomości tego, co czyni; żądać dokładności wykonania nawet wówczas, gdy ćwiczenie jest trudne i męczące, przyzwyczajają go się w ten sposób do wysiłku woli, który tak często potrzebny jest na wojnie.

### POSTĘPOWOŚĆ SZKOLENIA.

Aby osiągnąć dodatnie rezultaty, trzeba w szkoleniu zachować ścisłą postępowość, to znaczy, zaczynając od ćwiczeń najprostszych i najłatwiejszych, przechodzić stopniowo do trudniejszych i nigdy nie rozpoczynać ćwiczenia trudniejszego, dopóki żołnierz nie zrozumiał i nie opanował w zupełności ćwiczeń łatwiejszych. Żaden etap wyszkolenia nie może być pominięty. Jeżeli naprzykład, nie przerabiając służby czujki, rozpocząć uczyć żołnierza służby flankiera, nigdy on tej służby dobrze nie zrozumie i w rezultacie trzeba będzie zaczynać naukę na nowo od służby czujki.

### METODA POGLĄDOWA.

Jaknajczęstsze stosowanie metody poglądowej ułatwia rekrutowi zrozumienie ćwiczenia i dlatego tylko tę metodę należy stosować. Ucząc służby flankiera, kazać staremu ułanowi maszerować przed plutonem rekrutów i pełnić tę służbę; rekrutom objaśnić, dlaczego w tej chwili jedzie galopem, dlaczego zatym wzgórzem się zatrzymał i t. d. Zawsze najpierw pokazać

rekrutom ćwiczenie, wykonane przez starych ułanów lub podoficerów, a dopiero później zacząć przerabiać z nimi. Zupełnie błędnym jest nauczanie rekruta w ten sposób, że instruktor, jadąc przy nim, wciąż mu wskazuje i tłumaczy, co w danym wypadku powinien zrobić; tego rodzaju nauczanie prowadzi do bezmyślnego wykonywania przez rekruta wskazówek instruktora, przyzwyczajając go do stałego kierownictwa i pozbawia wszelkiej samodzielności. Najlepszą metodą jest pozwolić rekrutowi popełniać błędy, aby go potem zapomocą pytań, lub poprawiania przez kolegów naprowadzić na właściwą drogę; w ten sposób zmusza się rekruta do ciągłej uwagi i myślenia, rozwija się inteligencję, spostrzegawczość i samodzielność. Należy zawsze żądać, aby rekrut umiał umotywować przed kolegami swoje postępowanie: dlaczego i w jakim celu to robi? Poprawianie przez kolegów wywołuje dyskusję i uczy rekruta logicznie myśleć.

Ćwiczenia służby polowej muszą być zawsze prowadzone w terenie z założeniem taktycznym. I w tym wypadku trzeba stosować metodę poglądową. Jeżeli ćwiczymy straż boczne w marszu i powiemy rekrutowi, że straż boczna szwadronu maszeruje na wysokości oddziału przedniego straży przedniej i każemy mu sobie wyobrazić, że właśnie tą drogą oddział przedni maszeruje, rekrut, który wojny nigdy nie widział, zadania zupełnie nie zrozumie. Dlatego też czy to wojska własne, czy nieprzyjacielskie należy rekrutowi przedstawić. W początkach nauki przedstawiać rzeczywistą siłę liczebną oddziałów przez ułanów starszego rocznika, a później pozorować oddziały przez pojedynczych jeźdźców, wiozących na lancach odpowiednie tarcze. Można to jednak czynić dopiero wówczas, gdy rekrut wszystkie te oddziały już widział i może je sobie wyobrazić. Niektóre ćwiczenia trudniejsze, jak na przykład całość straży przedniej brygady kawalerji, wymagają omówienia, które trzeba przeprowadzać w koszarach w dniu, poprzedzającym ćwiczenia. Aby rekrut mógł ćwiczenia zrozumieć, powinno się również przy omawianiu stosować metodę poglądową, przedstawiając całe zadanie na stole plastycznym. Urządzenie takiego stołu nie przedstawia żadnych trudności i może być w każdym oddziale zastosowane. W tym celu bierze się zwykajny duży stół, umieszcza się na nim odpowiednio kilka menażek, bułek chleba, butelek i t. p. i przykrywa się to kocem koloru khaki; w ten sposób uwydatnia się wypukłości terenu (wzgórza i doliny). Przy pomocy pasków niebieskiego papieru przedstawia się wody (rzeki, strumienie, jeziora), zielonym papierem lasy, białymi paskami drogi (szosy, gościńce, drogi polne). Mosty

na rzekach można przedstawić przy pomocy zapalek; wsie i domy przy pomocy pudełek od zapalek. Wojska najlepiej oznaczać szpileczkami z papierowymi chorągiewkami różnej wielkości. Wojska własne oznaczać kolorem niebieskim, nieprzyjacielskie - czerwonym. Omawianie ćwiczeń na stole plastycznym ogromnie ułatwia przeprowadzenie ćwiczeń w terenie i chroni od zasadniczych błędów. Przy nauce służby polowej należy równocześnie prowadzić naukę terenoznawstwa, gdyż te dwa przedmioty są ściśle ze sobą związane.

Zasadniczo naukę służby polowej prowadzi zawsze oficer, najlepiej, jeżeli każdy d-ca plutonu szkoli swój pluton.

### I. OKRES WYSZKOLENIA.

#### WYSZKOLENIE PRZYGOTOWAWCZE.

Wyszkolenie przygotowawcze stanowi podstawę całego dalszego wyszkolenia. Rozpoczyna się je z tą chwilą, kiedy rekruci po raz pierwszy wyjdą w teren. W tym okresie wyszkolenia rekrut powinien się nauczyć:

1. Orientacji.
2. Poznać teren i umieć go wykorzystać.
3. Wypytywać ludność i układać meldunki.
4. Przebywać konno samodzielnie oznaczoną przestrzeń w określonym czasie, oszczędzając przytem jaknajwięcej swego konia.

#### ORJENTACJA.

Należy rekruta nauczyć, jakie są środki orientacji:

- a) środki pewne: kompas, słońce, (jak się orjentować według słońca?), księżyc, gwiazda północna (jak ją odnaleźć?) \*)
- b) środki przypadkowe, wymagające sprawdzenia: wiadomości, zasięgnięte od ludności, bieg wód, stare kościoły, i cerkwie, mrowiska, drzewa.

Można zastosować tutaj następujące ćwiczenia:

Ćwiczenie nr. 1. Kazać rekrutowi określić jakiś widoczny oddalony punkt w terenie ze stanowiska, w którym się znajduje (kierunek według stron świata).

Ćwiczenie nr. 2. Kazać rekrutowi maszerować w pewnym oznaczonym kierunku (nauka zachowania wyznaczonego kierunku i wyszukiwania w terenie pośrednich punktów pomocniczych) n.p. każę rekrutowi maszerować w kierunku płn-wschodnim; rekrut odnajduje ten kierunek; lecz teraz, by nie potrzebować wciąż przy-

\*) Dwa ostatnie podczas ćwiczeń nocnych.

stawać i orjentować się, rekrut wynajduje sobie punkt w terenie (n. p. drzewo), który znajduje się wprost w kierunku półn-wschodnim, i maszeruje wprost na ten punkt; tam staje, wyszukuje sobie nowy punkt widoczny i t. d.

### ZNAJOMOŚĆ I WYKORZYSTANIE TERENU.

Każdemu rekrutowi trzeba objaśnić, jakie usługi oddaje mu konieczna znajomość terenu. A więc, że musi znać teren: 1) aby móc go wykorzystać, to znaczy ukryć przed nieprzyjacielem swój marsz, wybrać stanowiska dogodnie do obserwacji; 2) zdaleka móc odgadnąć, jakie spotka przed sobą przeszkody; 3) aby odnaleźć drożki, którymi niepostrzeżenie mógłby podejść nieprzyjaciela, 4) żeby uniknąć zasadzki i 5) ułożyć o terenie meldunek.

Należy objaśnić znaczenie terenu z punktu widzenia wojskowego i nauczyć rekruta rozpatrywać teren według następującego porządku:

1. Przejrzystość (teren zakryty, odkryty, poprzerzynany).
2. Rzeźba (falisty, górzysty, poprzerzynany).
3. Zdatność do marszu dla kawalerji, artylerji, piechoty.
4. Gleba (piaszczysta, gliniasta, uprawna, łąki, bagna).

Ćwiczenie nr. 1. Podczas wymarszu w pole kazać opisać jednemu rekrutowi teren n. p. z prawej strony przebytej drogi, drugiemu z lewej strony, trzeciemu samą drogą i t. d. Zwracać przytym uwagę na rzeczy ważne pod względem wojskowym.

Ćwiczenie nr. 2. Kazać rekrutowi określić kierunek przebytej drogi, a więc naprzykład po wyjściu z koszar droga prowadziła wprost na północ, następnie zwróciła się wschód, następnie znów na północ, a później półn-zachód.

Ćwiczenia powyższe mają na celu nauczyć żołnierza utrwalać w swej pamięci obraz terenu. Wszyscy rekruci powinni nauczyć się nazw i określeń różnych rodzajów terenu. Można już wtedy rozpocząć naukę elementarnego wywiadu terenu: 1) drogi (szerokość, twardość, ciałniny, mosty). 2) wsie (skraj wsi, dostęp, wnętrze wsi, rodzaj i ilość budynków. 3) strumienie i rzeki (szerokość, głębokość, brzegi, mosty, brody, łodzie, promy).

Celem nauczania wykorzystania terenu stosować następujące ćwiczenia:

Ćwiczenie nr. 3. Stojącemu w jakimś punkcie rekrutowi kazać określić, z jakich innych punktów terenu dany punkt widoczny.

Ćwiczenie nr. 4. Wynaleźć punkt dogodny do obserwowania w określonym przez instruktora kierunku; kazać uzasadnić wybór.

Ćwiczenie nr. 5. Osiągnąć wybrany punkt obserwacyjny, kryjąc się przed wzrokiem i kulami nieprzyjaciela, którego stanowisko jest określone przez instruktora.

Ćwiczenie nr. 6. Po osiągnięciu danego punktu zająć tam stanowisko obserwacyjne.

Ćwiczenie nr. 7. Z jednego stanowiska przejść do następnego, kryjąc się przed wzrokiem nieprzyjaciela, którego stanowisko jest również określone.

Ćwiczenie nr. 8. Przejść z jednego stanowiska w terenie na drugie, nie tracąc z oczu patrolu, który maszeruje równolegle.

Przy powyższych ćwiczeniach instruktor winien rekrutowi wykazać, jakie korzyści daje mu należyte wykorzystanie terenu, a więc: 1) nie będąc widzianym, jest zabezpieczony przed kulami, 2) nie jest skrępowany w swych czynnościach i zyskuje na czasie, 3) może zbliżyć się do nieprzyjaciela i zebrać wiadomości.

Ćwiczenia powyższe doskonale rozwijają u rekruta samodzielność, rozbudzają inicjatywę i uczą zachowywać spokój i zimną krew.

### MELDUNKI.

Winno się nauczyć rekruta podstawowych zasad układania meldunków, t. zn.:

- a) jasności (język prosty, łatwy do zrozumienia);
- b) dokładności;
- c) zupełności.

Najlepiej jest wpoić w rekruta, że każdy meldunek musi odpowiadać na cztery zasadnicze pytania:

1. Kto? ile? (Nazwać oddział, rodzaj broni, n. p. piechota, kawalerja; kompanja piechoty i dwa c. k. m.).

2. Kiedy? Naprzykład spostrzegłem o godz. 16:20.

3. Gdzie? Określić dokładnie miejsce, gdzie się nieprzyjaciel w danym czasie znajdował, naprzykład na szosie Mińsk-Mazowiecki — Siennica, trzy kilometry na południe od Mińska.

4. Co robi? Maszeruje w kierunku na Mińsk-Mazowiecki. biwakuje, umacnia pozycję.

Dla nauczania rekrutów układania meldunków przerobić poniżej wymienione ćwiczenia, bądź w koszarach, bądź w terenie.

Ćwiczenie nr. 1. Dać rekrutowi ustny meldunek i kazać mu powtórzyć. Ćwiczenie to uczy rekruta wysławiać się i ma szczególnie duże znaczenie przy nauce rekrutów obcych narodowości.

Ćwiczenie nr. 2. Podzielić rekrutów na tyle grup, ilu jest instruktorów; posyłać rekruta od jednego instruktora do drugiego,

aby się o coś zapytał i przyniósł odpowiedź. Instruktorzy poprawiają błędy, jakie rekrut popełnił pytając, lub przynosząc odpowiedź.

Ćwiczenie nr. 3. Instruktor pisze meldunek, czyta go rekrutowi; rekrut odnosi do innego instruktora i powtarza treść (kontrola, czy rekrut powtórzył dokładnie).

Ćwiczenie nr. 4. Kazać rekrutowi przez kilka minut obserwować pewien odcinek terenu, a następnie opowiedzieć kolegom, co widział.

Wszystkie te ćwiczenia należy stopniowo utrudniać; na przykład kazać odnieść meldunek biegiem, lub dać meldunek na początku ćwiczeń, a kazać powtórzyć go dopiero po godzinie.

### WYPYTYWANIE LUDNOŚCI.

Żołnierz musi umieć wypytywać ludność cywilną i sprawdzać nabyte wiadomości. W kraju własnym, gdzie ludność nie stara się wprowadzać w błąd, może stawiać pytania wprost. Trzeba nauczyć rekruta, by w kraju nieprzyjacielskim, gdzie można zostać oszukany, wypytywał ostrożnie, starać się uzyskać wiadomość od kobiet i dzieci, to samo pytanie stawiać różnym osobom oddzielnie i przytym zwracać uwagę, by nie wyjawić celu, w którym się wypytuje. Praktycznie naukę wypytywania ludności cywilnej należy prowadzić stale w czasie ćwiczeń dwustronnych (z nplem. rzeczywistym), jak patrole zwiadowcze, przy szkoleniu gońców i t. p.

### NAUKA UŻYWANIA KONIA W TERENIE.

Ćwiczenia te mają na celu: 1) nauczenie rekruta regulowania chodów i oszczędzania konia; 2) przyzwyczajenie koni do wychodzenia z szeregu i pozostawania w spokoju, gdy są same.

Każdy rekrut powinien znać regulaminowe szybkości różnych chodów, a więc, że koń stępem przebywa w jedną minutę 150x, kłusem 300x, galopem 500x.

Ćwiczenie nr. 1. Wytyczyć lancami prostokąt, którego krótsza ściana wynosi 150x, dłuższa 300x. Kazać rekrutowi, odpowiednio regulując chód konia, przejeżdżać krótką ścianę stępem, długą zaś kłusem w 1-ą minutę czasu. Instruktor stoi w środku z zegarkiem w ręku, sprawdza czas i poprawia rekrutów. Ćwiczenie to należy stosować w czasie ujeżdżalni bardzo często, aby rekrut nabrał poczucia szybkości danego chodu.

Ćwiczenie nr. 2. Celem przyzwyczajania koni do opuszczania szeregu przerobić następujące, również w czasie prowadzenia

ujeżdżalni: ustawić rekrutów w jeden szereg i kazać im pojedynczo wyjeżdżać z szeregu w różnych określonych kierunkach.

Skoro rekrut nabrał już poczucia szybkości chodu, konie zaś przyzwyczyły się do wychodzenia z szeregu, winno się ćwiczyć rekruta w regulowaniu chodów w terenie; objaśnić mu, że, aby przebyć w godzinę 8 km, musi jechać na zmianę 2 km. stępem i 1 klm. kłusem; aby przebyć w godzinę 10 km, musi jechać na zmianę 1 km. stępem i dwa kłusem; wreszcie aby przejechać 13 km. w godzinę, musi jechać cały czas kłusem. Pokazać to pogładowo, prowadząc pluton rekrutów z zegarkiem w rękę szosą, na której kilometry są oznaczone. Następnie kazać przejeżdżać sekcjami określoną przestrzeń w określonym czasie. Przy każdej sekcji winien jechać jeden podoficer, który poprawia błędy. Gdy rekruci nabiorą już pewnej wprawy, kazać im przejeżdżać pojedynczo, lub po dwóch bez instruktora, który powinien przez lornetkę śledzić ich zachowanie się w marszu.

Od samego początku służby trzeba uczyć rekruta, w jaki sposób powinien oszczędzać konia w marszu:

1. Przez odpowiednie regulowanie chodów.
  - a) rozpoczynanie marszu zawsze stępem, przynajmniej 500 — 600 x;
  - b) podczas marszu zmieniać chody, nie przekraczając jednak regulaminowej szybkości (stęp 150 x, kłus 300 x, galop 500 x w 1');
  - c) nie przechodzić z jednego chodu do drugiego, wyższego czy niższego gwałtownie, lecz stopniowo i łagodnie;
  - d) kończyć marsz zawsze stępem, po dłuższym marszu, prowadząc konia w rękę.
2. Przez odpowiedni wybór dróg:
  - a) wybierać zawsze teren miękkiej, aby nie niszczyć nóg końskich;
  - b) do kłusa i galopu wybierać teren płaski;
  - c) przy stromych zjazdach i wjazdach prowadzić konia w rękę;
  - d) w ciężkich, trudnych przejściach pozostawić inicjatywę koniowi.

Naukę praktyczną powyżej podanych prawideł należy rozpocząć i prowadzić stale od pierwszego wyjazdu w teren.

C. d. n.

STANISŁAW WOTOWSKI.

## Raid'y konne i ich znaczenie.

### II.

Początek właściwym raid'om, w dzisiejszem tego słowa pojęciu, dały nieliczne próby sportowe, które z czasem stały się podwalinami dalszych zamierzeń w tej dziedzinie. Nikt wówczas jednak nie przypuszczał, że nabrają one takiego znaczenia.

Data pierwszego głośniejszego raid'u był rok 1874. Odbył go porucznik honwedów węgierskich Zubowitz na klaczy pół krwi „Coradok“ i przebył 1250 km. 70 m. w 14 dni i 5 godz., robiąc dziennie przeszło 89 km. Następnie po dłuższej przerwie, w 1898 r., młody francuski sportsman p. Karol Cottu pobił rekord Zubowitza, przebywając tę samą odległość w trzynastu dni, po 97 km. dziennie. Były dni w których robił po 117 — 118 km. Cottu dosiadał 7-letniej klaczy irlandzkiej „Irish lass“, nabytej w Paryżu od znanego handlarza koni myśliwskich p. Lasard'a. Na tej klaczy dojechał z odpoczynkami do Wiednia, a następnie stamtąd wykonał już właściwy raid do Paryża.

Na rok 1900 przypada poważny raid rotmistrza 7-go pułku dragonów niemieckich Spielberga, który na piętnastoletniej klaczy pełnej krwi „Cherry“, przyjechał drogę, dzielącą Saarbrücken od Rzymu (1360 km) w 12 dni. „Cherry“ przechodziła w ciągu dnia (15 — 18 godzin) po 110 — 114 km, pod obciążeniem 98 kg, z których na jeźdźca przypadało 75 kg, a na siodło i przybory 23 kg. Przeprowadzenie przez górę Saint Gotard'a, przy topniejących śniegach była trudna. Spielberg musiał prowadzić klacz w rękę, natoczywszy jej gumowe kamasze i tylko przy pomocy przewodników mógł ją szczęśliwie przeprowadzić.

Trzeba oddać w pełni sprawiedliwość i wyrazić uznanie tym jeźdźcom, których energia, wytrzymałość, rozwaga, zdanie sobie sprawy z sił konia przyczyniły się do uwieńczenia powodzeniem przedsięwzięcia. Należy jednak dodać, iż jazda w pojedynkę, dowolnem tempem, bez denerwującego „ciągnięcia“ przez współzawodników, bez walki o pierwszeństwo, jest względnie łatwiejsza. W walkach „na szybkość“ dużo koni odpada, a w raid'ach nawet na długich przestrzeniach konie łatwiej dochodzą do celu,

albowiem tempo bardzo szybkie jest więcej zabójcze od przestrzeni, gdy ją spokojnie można przebywać, nawet z oznaczoną normą czasu, rozumie się, możliwie określoną.

Jednym ze znanych i najważniejszych raid'ów na otrzymanie pierwszeństwa na szybkość, był raid odbyty w 1892 między Wiedniem a Berlinem i Berlinem a Wiedniem. Do Berlina jechali oficerowie austriacko-węgierscy, a do Wiednia — niemieccy. Raid'em tym zainteresowali się bardzo ówczesni panujący Franciszek Józef i Wilhelm II. Droga do przebycia wynosiła 575 km. Była ona o wiele krótsza od poprzednio wymienionych długich przestrzeni, ale z powodu „tempa“ o wiele trudniejsza.

Pierwszy przybył do Berlina porucznik hr. Stahremberg z 7-go pułku huzarów na 7-letnim wałachu „Athosie“ (półkrwi), urodzonym na Węgrzech w stadzie hr. Forgas, w 71 godzin i 40 m. Drugi co do czasu, stanął w Wiedniu porucznik bar. Reitzenstein, na klaczy pełnoletniej, nabytej w Anglii, niestwierdzonego dokładnie pochodzenia — podobno pełnej krwi, w 73 godzin i 6 m. Klacz po dojeździe do Wiednia wkrótce padła. Trzecie miejsce zajął (w Berlinie) nadporucznik Mikles na węgierskim koniu półkrwi w 74 g. 24 m. Piąte miejsce zajął nadporucznik Musika na koniu półkrwi. Stanął on w Berlinie w 77 godzin 26 m. Po wojnie p. Musika wszedł do armii polskiej w stopniu majora.

Tempo przyjęte w raidzie było naogół ostre. Reitzenstein naprzykład pierwsze 100 km odbył w 8 godz. 54 m. Przeciętna ilość kilometrów, przebytych przez konie, które wykazały najlepsze rekordy, wynosiła na dobę (noclegi były bardzo krótkie, wyjeżdżano o 3-ej rano) do 192 km. Do Berlina dojechało 35 oficerów, austro-węgierskich, a do Wiednia tylko 17 niemieckich. Poważna ta różnica świadczyć mogła o wyższości, jeśli chodzi o wytrzymałość, koni węgierskich i galicyjskich, nad końmi niemieckimi. Jedna tylko „Lieppspringen“, która zajęła drugie miejsce na czas i przypłaciła raid życiem, była urodzona w Anglii. Rodzaj jazdy i wyszkolenie oficerów austro-węgierskich, pojęcie tempa w długiej drodze okazały się wyższe i wytrawniejsze. Raid Wiedeń — Berlin, powtórzyć wypadła, należy zaliczyć do bardzo poważnych prób.

Od 1892 r., oprócz wyszczególnionych raid'ów pp. Cottu i Spielberga, znajdujemy cały szereg raid'ów na szybkość, przeważnie na przestrzeniach 100, 140 km.

Raid Bruksella — Ostenda, urządzony w 1902 r. był nadzwyczaj surową próbą jeźdźców i koni. Lista obejmowała przede wszystkim nazwiska Belgów, Francuzów, Holendrów — oraz po

kilku przedstawiciele innych narodowości mianowicie: Anglii, Szwecji, Norwegii i Rosji. Ogółem, dnia 27 sierpnia, o godzinie 7 rano stanęło u startu na placu wyścigowym w Brukselli 61 jeźdźców. Przestrzeń do przebycia między Bruksellą i Ostendą wynosiła 133 km. Na 61 koni, które kolejno co kilka minut odeszły ze startu, doszło do Ostendy 29. Cztery konie padły w drodze. Koń szwedzkiego ppor. Sieferswalda, przestraszywszy się samochodu przy przejeździe przez most, zeskoczył do wody i utonął. Na setnym kilometrze za Bruksellą w Coolscamp znajdowała się ostatnia kontrola. Dużo koni na tej kontroli było zatrzymanych. Rosjanin hr. Stenbok - Fermor, który dosiadał znanego, pełnej krwi „Grey - Boy'a“, zatrzymany wcześniej, nie doszedł do ostatniej kontroli.

Zwyciężył, świetnie kończąc raid na placu wyścigowym Wellingtona, francuski porucznik 13 pułku dragonów Madamet na wałachu pełnej krwi „Courageux“, przebywszy 133 km w 6 g. 54 m.

Drugie miejsce zajął francuski porucznik z 8 pułku huzarów Deremetz w 7 godzin 22 m. Trzecim, francuski porucznik Haentjens z 3 pułku dragonów, a czwarte zajął również porucznik francuski z 28 pułku dragonów, Romieux w 7 godzin 50 m. Po oficerach francuskich, którzy odnieśli prawdziwy tryumf, osiągnęli najlepsze miejsca: kpt. Kelland (norweg) w 7 godz. 55 m. i porucznik Godin de Beaufort (holender) w 7 godzin 56 minut.

W przeddzień raid'u padał silny deszcz i popsuł bardzo drogi. Zwycięski koń „Courageux“ przez całą drogę nie był pojony ani karmiony. Przeszedł przestrzeń z szybkością 18 km i 400 m na godzinę. Po przejściu połowy drogi por. Madamet już zaczął forsować tempo, idąc z przerwami galopem. Obciążenie przepisane wynosiło nie mniej jak 75 kg. Raid należy zaliczyć do poważnych prób.

Należy również zatrzymać się nad raid'em porucznika Bausil, dokonanym we Francji w 1903 r. Porucznik Bausil, zamiłowany sportsman, zamierzał dowieść, że na przebycie 100 mil francuskich (po 4 km) nie potrzeba, jak twierdzono w kołach wojskowych, 100 godzin, lecz, że wystarczy 50 godzin. Był przeświadczony, że konie pomimo tak znacznego skrócenia czasu nie zostaną zniszczone. Do raid'u zaś przeznaczył własne konie: 7-letniego „Midasa“, importowanego z Irlandji o niewiadomym pochodzeniu, maści gniadej, wzrostu 1 m 57 cm (nabytego za 1000 fr.) i „Jobourg'a“, 6 lat, maści jasno-gniadej, wzrostu również 1 m 57 cm, po „Australian“ (po „Saxifrage“) i „Miss Jenny“ (po „Petit Caporal“).

Konie były zupełnie naogół zdrowe, na dobrych nogach, jeśli nie liczyć „Jobourg’a”, który był łykawy i skaleczony w kość nadpęcia podczas skoku przez barjerę na 13 dni przed raid'em. Porucznik Bausil dosiadł „Midas’a”, a wachmistrz Paynan — „Jobourg’a”.

Po otrzymaniu pozwolenia od właściwej władzy, porucznik wyruszył z Sedanu 5.VI w porze księżycowych nocy. Konie wychodziły dobrze przygotowane i dobrze wytrenowane, albowiem „Midas” przyjmował udział w championacie wojskowego konia, a „Jobourg” w 1902 r. uczestniczył w raidzie Bruksella — Ostenda i przeszedł wówczas 100 km w 4 godziny 15 minut. Przed samym raid'em konie pracowały codziennie do 5 godzin, a przygotowanie polegało na długich przejażdżkach kłusem, umiarkowanym galopem w cuglach, następnie w ręku obok jeźdźca. Tempo kłusa, równające się mniejwięcej 220 m. na minutę, zmniejszano na wzgórzach, a powiększano na lekkich pochyłościach. Niemal wszystkie konie nabierają tego przyzwyczajenia, gdy są sposobione na długie przestrzenie i gdy zamieniają się na prawdziwych drogowców, robiących kłusem 10 — 12 km na godzinę. Pod górę jeźdźcy spieszali się, a konie do tego przyzwyczajone szły obok nich luzem.

Bausil twierdzi, iż konie, stojące w tej samej stajni, jeżdżące z tego samego żłobu, przenoszą wspólnie łatwiej ciężkie podróże, aniżeli pojedynczo. Porucznik był oprócz tego zdania, że nie należy wyczerpywać konia nadmiernym tempem, że pierwsza połowa drogi powinna być wolniejsza, a druga rebiona w ostrzejszym tempie.

W czasie przygotowania koni do raid'u była zwrócona baczna uwaga na ich żywienie. Dawki jadła wzmagaly się w stosunku do wymaganej pracy, co jest zwykle objawem, świadczącym o zdrowym i odpornym organizmie konia.

Stopniowe przygotowanie konia było rozpoczęte z początkiem wiosny, kiedy 30 kwietnia porucznik Bausil odbył próbny raid na przestrzeni 186 km. Oprócz „Jobourg’a” i „Midasa” przyjęły w tym raid'zie udział 3 frontowe konie bez specjalnego przygotowania. Oznaczoną przestrzeń przebyto w 19 godzin t. zn., wyjechawszy o północy por. Bausil był z powrotem w koszarach w Sedanie o 7-mej wieczór. Tempo jazdy w czasie drogi wynosiło 10 km. na godzinę, z powrotem 13<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. W Saint-Menehould dano koniom 3 godzinny wypoczynek. Wszystkie 5 koni, przyjmujące udział w próbnym raid'zie, przeniosły go dobrze, niemniej

por. Bausil mógł wyciągnąć pouczające wskazówki z tego raid'u. Uwidoczniły mu się różnice co do stopnia apetytu, stanu nóg i t. p. między końmi trenowanymi i nietrenowanymi.

Niema wątpliwości, iż odpowiednie przygotowanie koni do raid'u ma bardzo duże znaczenie, ale nie może być szablonowe. Nie można twierdzić, że koń ma codziennie pracować 5 godzin. Dla koni silnych, mocnej budowy, dobrze odżywianych, jest to potrzebne, dla nerwowych zaś, szczuplejszej budowy, zbyt i może być skrócone. Ale konie, które w czasie treningu nie wyjadają owsa, tracą apetyt, nogi im puchną, do raid'ów, jak i do każdej natężonej i dłuższej się pracy nie są odpowiednie.

Umiejętne karmienie koni przy natężonej pracy nie jest łatwe i nie może być tylko jednostronne. W ciągu ostatnich 15 dni konie porucznika Bausila wyjadały do: 10 kg. owsa, 3 kg. siana, 3 — 4 kg. otrąb pszennych, 1 — 1½ kg. melasy. Dwa razy na tydzień dostawały odwar lnu. Urozmaicony ten pokarm wpływał na wzmożenie apetytu i ułatwiał trawienie. Melasa do pewnego stopnia miała zastąpić cukier. Cukier jednak należy dawać oględnie, konie powinny być do niego przyzwyczajane stopniowo, ponieważ stanowi on silną podniętę.

Przygotowanie jeźdźców było również prowadzone systematycznie: wprawiali się do chodzenia szybkim, t. zw. gimnastycznym krokiem. W ciągu dwóch miesięcy por. Bausil i wachmistrz Paynan ćwiczyli się, żeby zarówno na płaskiej drodze, jak i na wzgórzach, móc iść bez przerwy 6 — 7 km.

Nazbyt długie siedzenie w siodle, kilka godzin z rzędu i więcej, wytwarza u jeźdźców rodzaj sztywności i dlatego spieszanie się jest właściwe, przynosi bowiem ulgę koniowi i jeźdźcowi. Ale żeby jeźdźcy, gdy każda minuta jest droga, mogli się spieszać, trzeba żeby konie szły swobodnie, chętnie za nimi, gdyż dużo jest koni, które nie pobudzone opierają się w chodzie i należy je ciągnąć. W takim razie jeździec, spiesząc się, traci czas, męczy się, wlokąc niejako konia za sobą, nabrana zaś wprawa do szybkiego chodzenia zatracą swoje znaczenie. Koń zatem powinien być bardzo starannie włożony do podążania na „lekkim cuglu” za jeźdźcem. W drodze w ciągu jazdy porucznik Bausil nie poił swoich koni, jedynie dawał im pić na dłuższych popasach, na których były i karmione. W Givet i Namur konie dostały po 3 litry wody, w której rozpuszczono 800 gramów cukru. Następnie po zjedzeniu siana i owsa (po 3 litry), dozwolono koniom pić już

więcej wody. Gdy konie jadły siano, jeźdźcy nacierali nogi, ścięгна i stawy rozczyne, składającym się w połowie z wody ciepłej i octu. Tym samym płynem przemywali nozdrza i miejsca podlegające najwięcej spoceniu.

W czasie długiej drogi należy zwracać również baczną uwagę na przednie pęciny i kopyta, które łatwo pękają. Smarując zaś tłuszczem, nadaje się im większą elastyczność. Moczenie koni jest też bardzo ważnem. Por. Bausil przyzwyczał „Midas'a“ do moczenia na każdym dłuższym przystanku. „Jobourg“ na drodze nie chciał moczyć (zdarza się to i u innych koni), ale wprowadzony do stajni, zaraz puszczał mocz na słomę. Konie, które nie można przyzwycząić do moczenia w drodze, należy zawsze po kilku godzinach jazdy, gdyby się nawet nie miało popasać, wprowadzać do jakiejś przydrożnej stajni i postawić na chwilę przed żłobem dla wymoczenia. Następstwa zatrzymania moczu bywają bardzo groźne a nawet śmiertelne.

Z popasu jeźdźcy wychodzili pieszo, prowadząc konie przynajmniej w ciągu pół godziny. W ten sposób ułatwia się trawienie, ogrzewa się całą skomplikowaną żywą maszynę, składającą się z tkanek, nerwów i kości. Nocna jazda jest zawsze niebezpieczna dla koni. W raid'zie, który bierzemy pod uwagę, „Jobourg“ w czasie nocnej jazdy przewrócił się pod Givet, nastąpiwszy na przymę kamieni. W powrotnej drodze „Midas“ na spadku przestraszył się jakiegoś przedmiotu, wskutek czego rzucił się w bok i przewrócił, przygniatając porucznika Bausil. Wypadek był dość poważny. Jeździec stłukł sobie kolano, a „Midas“ rozciął do krwi prawą nogę. Paynan na „Jobourg'u“ pociągnął sam w dalszą drogę. Bausil zmuszony był zatrzymać się, aby należycie opatrzyć swego konia, ale jeźdźcy podówczas już korzystali na czasie w stosunku do oznaczonych jako norma 50 godzin.

Paynan przybył do Sedanu rano o godzinie 6 i 50 minut, zużywwszy na przejechanie 400 km 47 godzin 40 min. bez żadnych odliczeń popasów. Porucznik Bausil z powodu doznanego wypadku przybył o 2 godziny później, czyli w 49 godzin 45 minut. Konie stanęły u zamierzonego celu podróży w jak najlepszym stanie pomimo znanych wypadków, równie błyszczące, niespocone, jak po wyjściu ze stajni. Jadły wciąż jak najlepiej nie pozostawiając owsa w żłobie. Jeźdźcy, ponieważ szli dużo pieszo, odczuwali jednak w nogach ból spowodowany twardością dróg. Podkowy przybite koniom przed drogą jak najlepiej wytrzymały i nawet żaden gwóźdź niewyleciał. Gdy konie stanęły już w stajni, zostały roz-

kute i przyłożono im pod kopyta kataplazmy ze lnu, a wszystkie cztery nogi aż po brzuch wytarto rozczyłem ciepłej wody z octem. Bandaże, ani kamasze nie były w drodze używane.

Raid porucznika Bausil, jak wzmiankowałem, zasługuje na uwagę. Przedewszystkiem był to prawdziwy raid kawaleryjski na wytrzymałość, ale wytrzymałość, która musiała być wykazywana w ciągu całej drogi, przebytej równym tempem w stosunku 10 — 11 km. na godzinę. Popasy były względnie krótkie. Konie wróciły do Sedanu zdrowe, zaś porucznik Bausil okazał duże doświadczenie w pielęgnowaniu koni w ciągu drogi, a znalazł wybornego pomocnika w wachmistrzu Paynan. Środki pomocnicze używane w ciągu drogi są dostępne dla każdego jeźdźca. Słowem raid na 400 km nie powinien być zapomniany i szczególnie młodzi jeźdźcy powinni go mieć na uwadze.

Do poważnych i dobrze uplanowanych należy zaliczyć raid odbyty w 1913 r. we Francji na następujących warunkach. Przestrzeń do przebycia wynosiła 750 km, co wynosi odległość Biarritz od Paryża. Jednak 200 pierwszych kilometrów należało przejechać według określonej, a umiarkowanej normy czasu. Raid właściwy rozpoczął się dopiero na 550 km. Do współzawodnictwa byli dopuszczeni tylko oficerowie rezerwy. Raid odbył się w końcu kwietnia i z 84 jeźdźców, którzy kolejno stanęli u startu w Biarritz 62 przebyło w oznaczonym czasie długą przestrzeń.

Zwyciężył świetnie porucznik Crispiat na klaczy pełnoletniej, nazwy „Bibi“, pochodzącej z połączenia ogiera anglo-araba z depôt w d'Aurillac z klaczą anglo-nermandzką. „Bibi“ była średniego wzrostu (miara jej wynosiła 1 m. 53 cm.) — złożyła jednak dowody niepospolitej siły, odporności i energii. Przestrzeń 550 km. przebyła w 3 $\frac{1}{2}$  dnia, czyli robiąc dziennie po 150 km. Raid skończył się w Bagateli pod Paryżem. „Bibi“ doszła jeszcze z zapasem sił i jedynie cokolwiek przypadała na prawą tylną nogę.

Porucznik Crispiat liczył w czasie raid'u około 40 lat, służył uprzednio w pułku huzarów, stacjonujących w Afryce. W różnych wyprawach, pochodach, potyczkach w pustyni zahartował się i nabrał doświadczenia w obchodzeniu się z koniem i jego pielęgnowaniu. Podczas raid'u nie odstępował swej klaczy, spał nawet przy niej, a podtrzymywał swe siły tylko lekkostrawnymi pokarmami, jak jajkami, przyrządzonemi w rozmaity sposób, chlebem i lemoniadą, jako napój. Klacz była żywiona owsem, otrębami pszennymi i odwarem letniej wody z dużą domieszką cukru.

W ciągu jazdy klacz była często pojona, ale małemi dawkami. Porucznik Crispiat wyróżniał się suchą kompleksją ciała, ważył 63 kg. W kilka godzin dopiero po zwycięstwie przybył kpt. Lebrun na klaczy bretońskiej pół-krwi. Trzeci stanął kpt. Nathan na klaczy po ogierze pełnej krwi i kłusaczce, czwartym był porucznik d'Amboix de Larban na klaczy „Wandei“, piąty porucznik Pichon na pełnej krwi „Visiandine“.

D. c. n.



## KRONIKA SPORTOWA.

### Zawody hippiczne Lucerna — Paryż — Fontainebleau.

Licząc od wiosny roku zeszłego, Polska po raz trzeci wysyłała przedstawicieli swej kawalerji na zawody międzynarodowe. Mieliliśmy za sobą dwa razy Niceję, raz Rzym. Czekaliśmy na nas nowe warunki w Lucernie, Paryżu i Fontainebleau.

Szefem ekipy był ppłk. Römmel; instruktorem i administratorem por. Kon. Skład ekipy stanowili: mjr. Komorowski, 9 p. uł., rtm. Rostwo-Suski 6 p. uł., por. Królikiewicz i por. Dziadulski, 1 p. szwoleżerów; por. Szosland 2 p. uł. Konie wyłącznie wyznaczone do skoków były następujące: Mumm Extra Dry, 2) Faworyt, 3) Zorza, 4) Hannibal, 5) Feluś, 6) Picador, 7) Orkan, 8) Jodła, 9) Jacek, 10) Łobuz, 11) Fagas, 12) Zefer. Do militari stawały konie: 1) Krechowiak, 2) Lady, 3) Generał, 4) Qui Vive, 5) Helusia, 6) Amon. Wszystkie konie odbyły podróż w dobrym stanie i do konkursów stanęły najzupełniej wypoczęte.

Tor, na którym miały się odbyć zawody, przedstawiał formę kwadratową o boku długości około 100 m. Położony był w dzielnicy wykwintnych hoteli gęsto otoczony drzewami, jednym bokiem stykał się z jeziorem Czterech Kantonów. Przeszkody typu terenowego, budowane nie z pomysłu inżyniera, lecz widocznie na podstawie doświadczeń starego uczestnictwo wielu polowań z psami, wywarły wrażenie, które pozostało bez zmiany do końca, jaknajlepsze. Jedynie grunt łąki, na której rozplanowano tor, o gliniastym podłożu, śliski podczas deszczu, ciężki w okresie wysychania, martwił wszystkich współzawodników.

Pierwszy dzień zawodów wypełnił konkurs o „Prix du Kursal“. Warunki konkursu były następujące: 11 przeszkód 120 cm. wysokości, do 300 cm. szerokości, dystans 683 m.; norma czasu 2 min. 17 sek.; handicap przy równych punktach, lepszy czas dawał pierwszeństwo. Koni zgłoszono 110, nagród 25. Pierwszy koń otrzymywał 600 fr., jeździec nagrodę honorową ofiarowaną przez p-wa de Marx.

Brały udział następujące narodowości: Szwajcarzy, Włosi, Belgowie, Węgrzy, Niemcy, Duńczycy, Austriacy, Polacy. Francuskie konie przybyły dopiero na drugi dzień zawodów.

Wyniki konkursu: I. „Zefer“ — por. Dziadulski; II. „Hanko“ — baron von Langen (Niemcy); III. „Orkan“ — por. Królikiewicz; IV. „Picador“ — por. Królikiewicz; V. „Lucette“ — por. Gemusens (Szwajcarja) VI. „Faworyt“ — ppłk Römmel; VII. „Helusia“ — por. Szosland; X. „Mumm Extra Dry“ — ppłk. Römmel; XV. „Generał“ — rtm. Rostwo-Suski; XX. „Łobuz“ — por. Dziadulski; XXI. „Zorza“ — ppłk. Römmel; XXII. „Qui Vive“ — rtm. Rostwo-Suski; XXI. „Amon“ — mjr. Komorowski.

Z 25 nagród zdobyliśmy 11. Pomimo tak dużego sukcesu realnego, jeźdźcy nasi osiągnęli daleko większe zwycięstwo w postaci zdobytej sympatji wśród międzynarodowego tłumu widzów. Ogólne zdanie o nas było, że Polacy jeżdżą z wielkim zrozumieniem konia, ogromnym „sercem“, z techniką bez zarzutu i tak jednolicie, że trudno rozróżnić jeźdźca od jeźdźca. Co do koni, uznano je za wyśmienicie postawione. Były inspektor kawalerji szwajcarskiej, sędziwy jeździec, płk. Fogel zaznaczył, że Polacy, przy zupełnie naturalnych chwytach w prowadzeniu konia, doprowadzonych do perfekcji, ustrzegli się od przesady, i tworzą harmonijną całość z koniem w ruchu.

Na następny dzień, 6 lipca przypadł konkurs o „Prix des Hotels de Lucerne“, nazwany dla czegoś myśliwskim, gdyż typ przeszkód i warunki były najzupełniej identyczne z poprzednim „Prix de Kursal“. Warunki konkursu: 15 przeszkód 130 cm. wysokości, do 300 cm. szerokości, dystans 1092 m.; norma

czasu 2 min. 44 sek; przy równych punktach lepszy czas dawał pierwszeństwo; koni zgłoszono 89, nagród 20; pierwszy koń otrzymywał 800 fr., jeździec nagrodę honorową ofiarowaną przez „Club equestre Stella Lucerne“. Polskich koni wystawiono 14. Przybyły i konie francuskie. Ilościowo brało udział mniej koni niż w poprzednim konkursie, lecz jakościowo materiał ten był daleko wyższy. Dominującym typem konia były dobrze podrasowane huntery irlandzkie. Najstraszniejszą wydała nam się klacz „Lucette“, bardzo krwista, sucha, rosła, o wspaniałych lekkich ruchach, importowana z Irlandji, na której jeździł młodzieńki szwajcarski porucznik Gemusens. Jedyne konie, który przeszedł par cours czysto był nasz „Jacék“ pod por. Szoslandem. Zajął on 1 miejsce; 2 nagroda — „Lucette“ (Szwajcarja); III „Helusia“ — por. Szosland IV „Zefer“ — por. Dziadulski; V „Amiral“ (Szwajcarja) kpt. von der Weid; VI „Néanmoins“ (Szwajcarja); kpt. Mercier; XI „Picador“ — por. Królikiewicz; XII „General“ — rtm. Roswowski; XIX „Fagas“ (dawniej Irkuck) — por. Szosland; XX „Faworyt“ — ppłk. Rómmel. Zwrócono ogólną uwagę na doskonały, posuwisty galop naszych koni i od tego konkursu modną się stała nazwa „polskie tempo“.

Z 20 nagród zdobyli 8.

Na trzeci dzień zawodów 9 lipca przeznaczono 2 konkursy, z których odbył się tylko jeden, gdyż nagła burza i ulewa zrobiły tor niemożliwym do jazdy. Konkurs o „Prix des Dames“. Skoki parami. Warunki: 10 przeszkód; 120 cm. zwysokości; do 300 cm. szerokości; dystans 603 m.; norma czasu 2 m. 01 sek.; przy równych punktach pierwszeństwo dawał lepszy czas. Koni zgłoszono 30, pierwsza para otrzymywała 500 fr. i nagrodę honorową, ofiarowaną przez panią Hauser. Polskich par stanęło 3. Pierwszą nagrodę otrzymali Niemcy. Nasze zstały nagrodzone wszystkie.

IV	{	Helusia	— por. Szosland
	{	Łobuz	— „ Dziadulski
VI	{	Feluś	— mjr. Komorowski
	{	Jodła	— por. Królikiewicz
VII	{	Qui Vive	— rtm. Rostwo-Suski
	{	Amon	— mjr. Komorowski.

Ta ostatnia para, pod względem doboru koni, stylu sylwetek, jeźdźców i jednoczesnych skoków była najładniejszą, to też powitano ją burzą oklasków.

Po dwudniowej przerwie, co dodatnio wpłynęło na świeżość kondycji naszych koni, odbył się konkurs o „Prix de la Ville de Lucerne“. Championat de Lucerne. Warunki: 7 przeszkód; 140 cm. wysokości; do 400 cm. szerokości; dystans 575 m.; norma czasu 1 m. 55 sek.; bez handykapu; lepszy czas nie dawał żadnych korzyści. Ponieważ było kilka koni o jednakowych punktach, jury uwzględniło jednak niespodzianie (a najwięcej dla nas) czas. Nasi jeźdźcy, w myśl propozycji, słusznie nie stosowali „polskiego tempa“, jadąc na „czysto“, w przeciwnym razie cały rezultat zmienił by się o wiele na naszą korzyść.

Koni zgłoszono 42; naszych 9, z których faktycznie brało udział 8, gdyż „General“ przed samym konkursem skaleczył się w nogę. Nagród było 15. Przeszkody ustawiono ciężkie, naprzykład oxer z zewnętrzniemi hurdami wysokości 140 cm. i 180 cm. rozpiętości (między drogami); zupełnie pionowa, niebielona stationata 140 cm., ustawiona pod słońce; szary mur 140 cm. i przed nim, na tej samej wysokości, również szary, pojedynczy drag... i wszystko w tym rodzaju, oblezione na konie dużej klasy pod każdym względem. Grunt był twardy, upał tak duży, że zmuszał nas do ciągłego polewania koniom głów zimną wodą. Na paddocku rozłożono wszędzie ogniska, by dymem chronić się od ukoszeń owadów. Rozumieliśmy dobrze, że dzień ten stawia naszym koniom twardy orzech do zgryzienia. Po pierwszych naszych koniach, które przeszły parcours dało się zauważyć, że to dziś nie „nasz“ dzień. A jednak, w rezultacie, z 8-miu naszych koni, 6 zajęło płatne miejsca. Czysto przyszły 3 konie i tylko dla nich zastosowano ścisłe propozycje. Przy rozgrywce (dwie przeszkody podniesiono do 160 cm.), „Lucette“ (Szwajcarja) pod por. Gemusens, odrazu odpadła, dostając III-cią nagrodę. Sprawę rozstrzygnęła fatalna stationata, na której „Zefer“, pod por. Dziadulskim stracił górny drag przodem — i dostał II-ą nagrodę. „Zaglione“ (Włochy) pod rtm. Kechler zbiła ten sam drag zadem i zdobyła I-e miejsce. Rtm. Kechler, wychowaniec Pine-rola i Tordi Quinto, doskonały jeździec, jak przystało na ekspansywnego

włocha, zachowywał się na koniu, na podobieństwo żywego srebra. Dzięki jednak rutynie i uczuciu, wcale tem koniowi nie przeszkadzał. Takiemu współzawodnikowi bez żalu ustępuje się lepsze miejsce. Dalsze nagrody zostały podzielone: IV „Pikador“ — por. Królikiewicz; V „Faworyt“ — ppułk. Rómmel; „Faworyt“ coraz lepiej chodzi pod ppułk. Rómmlem, który w tym koniu znajduje już punkt oparcia dla swej energicznej jazdy. XI „Jacek“ — por. Szosland. Ten koń, znany z krajowych konkursów jako puler, w tym dniu stosunkowo bardzo spokojnie pokonał parcours i tylko na ostatnim ozerze stracił drag, dostając 2 punkty karne; XV „Mremm Extra Dry“ — ppułk. Rómmel; „Zorza“ też pod nim otrzymała flot.

Jak traktuje „Société Hippique“ w Lucernie uczestników zawodów i sprawę samego sportu nawet po za szrankami toru wykazał nam zorganizowany gościnnie w salach „Grand Hotel National“ poranny bankiet. Obecny inspektor szwajcarskiej kawalerji i prezes jury na konkursach, pułk. Favre, pijąc zdrowie obecnych, dziękował im za udział w zawodach, przeprasząc za braki w organizacji. Jednocześnie poprosił wszystkich szefów ekip i instruktorów, o wygłoszenie swoich zdań o organizacji zawodów. W tym celu zorganizowano natychmiast na przylegającej werandzie posiedzenie. Pierwsi wypowiedzieli się Niemcy, wskazując, że na ostatnim konkursie niewygodnie był ustawionym tripple-barre. Następnie ppułk. Rómmel zaproponował, by dawanie pierszeństwa, przy równych punktach, temu koniowi, który wykazał lepszy czas, było zniesione, jak to od 2-uch lat uczyniono u nas w Warszawie, motywując zupełnie słusznie to tem, że niemożna zrobić z konkursów steeple-chase. Zamiast tego wyczażu zaproponował wprowadzenia mniejszych norm czasu, co najzupełniej wystarczy dla wypróbowania zdolności konia do galopowania. Dalej wskazał jeszcze na zmianę sposobu oceniania wyłamań. Liczono tu dotychczas, za wyłamanie I — 1; II — 2; III — 3. Bez debatów przyjęto, że lepiej jest oceniać każde wyłamanie dwójką, a za drugie przed tą samą przeszkodą, lub trzecie podczas całego parcours'u, dyskwalifikować konia.

Szwajcarzy z wielką uwagą wszystko wysłuchali i sprawiali wrażenie, liczących się z naszym zdaniem. Obiecano, że na przyszły rok już będą wprowadzone wskazane zmiany. Tego samego dnia o godz. 14-ej rozpoczął się konkurs „Prix de St. Georges“, konkurs międzynarodowy ciężki. Warunki: 14 przeszkod; wysokości 140 cm.; szerokości do 350 cm.; dystans 991 mtr.; norma czasu 2 m. 48 sek.; przy równych punktach decydował czas; bez handykapu; nagród 15; pierwszy koń otrzymywał 1200 fr., a jeździec nagrodę honorową, ofiarowaną przez Verband zentralschweiz. Verkehrsanstalten, Lucerne. Koni zgłoszono 49, w tej liczbie polskich — 10. Najlepiej, z jednym błędem tylko, przeszedł „Picador“. Koń ten nie był w zupełnie dobrych formach i w ciągu ostatnich dni robił mniej pewne skoki. Por. Królikiewicz ze zwykłym spokojem, lecz, widocznie, z całym napięciem uwagi i pewną zacietością doskonale przeprowadził konia i otrzymał I-ą nagrodę; II-ą „Garoso“ — (Włochy) — rtm. Kechler; III-ą „Amèrol“ — (Szwajcarja) — kpt. von der Weid; IV-ą „Foworyt“ — ppłk. Rómmel. „Faworyt“ przy każdym konkursie zajmuje coraz wyższe miejsce. A trzeba sobie uprzytomnić, że ten stary, zimnokrwisty watach nie tak dawno ciągnął armaty w 10 p. a. c.. Początkowo zawdzięczał swoją sławę mjr. Toczko-owi, który zauważył w nim zdolność do skoku; V-ą nagrodę otrzymał „Goliath“ (Berlin) pod byłym oficerem armji niemieckiej, baronem von Langen, który uważany jest w Niemczech za najlepszego jeźdźca. Zewnętrznie naśladuje on nowe sposoby jazdy i już w samym siadzie nic nie ma wspólnego z jazdą niemiecką. Konie jego były bardzo posłuszne, lecz ujeżdżone maneżowo, skakały, nie używając całej siły swych mięśni i wszystkich stawów, przez co w skoku były sztywne, nie mogły dostatecznie władać swym przodem i większości popełnionych błędów było to właśnie strącanie przeskód przodem. Dzięki wysokiej krwi zdobywają one nagrody, lecz mogły by stawać jeszcze lepiej gdyby, mając tak dobrego jeźdźca, były inaczej postawione! VIII-ą nagrodę otrzymał „Orkan“ — por. Królikiewicz; X-ą „Fagas“ (dawniej „Irkutsk“) — por. Szosland; XI-ą „Mumm Extra Dry“ — ppłk. Rómmel; XII-ą „Zefer“ — por. Dziadulski; XIII-ą „Qui Vive“ — rtm. Rostwo-Suski.

Ten wysocę sympatyczny meeting miał zakończyć konkurs „Pocieszenia“. Komitet „Société hippique“ zwrócił się do nas z prośbą, byśmy w „Pocieszeniu“

udziału nie brali, gdyż, choć mieliśmy jeszcze konie, mające prawo tam skakać ekipa już tak dużo wygrała, że jak zrozumieliśmy, trzeba było dać możność i innym coś zrobić. Wskutek tego konie nasze zostały wycofane.

Teraz mieliśmy możność podsumowania wyników. Braliśmy udział w 5 konkursach, wliczając w to i konkurs parami, w którym uczestniczyły tylko nasze słabsze konie. Otrzymaliśmy nagród I-ych — 3; II — 1; III — 2; IV — 4; pozostałych 21. Razem 31. Zajęliśmy w ten sposób pierwsze miejsce.

„Prix de la Société des Intérêts de Lucerne“ (Pocieszenia). Warunki: 12 przeszkód; 120 cm. wysokości; 300 cm. szerokość; dystans 708 mtr.; norma czasu 2 m. 22 sek.; przy równych stopniach rozstrzyga lepszy czas; nagród 15; pierwszy koń zdobywał 500 fr., a jeździec nagrodę honorową, ofiarowaną przez Société de la Viscose Suisse, S. A. Emmenbrücke.

Smutny wypadek zdarzył się z kłaczą „Jacqueline“ (Szwajcarja) pod p. Miville, która, zeskakując z bankietu, złamała obydwie tylne nogi nad pięciną i tamże była zastrzeloną.

Nagrody otrzymali: I-ą „Apoll“ — (Berlin) — baron von Langen; II-ą „Beni“ — (Węgry) — por. Koloman Cseh; III-ą „Ramuncho“ — (Szwajcarja) — p. Miville; IV-ą „Iporty“ — (Szwajcarja) — por. Stoffel; V-ą „Abelard“ — (Węgry) — rtm. von Koresztes; VI-ą „Semiramis“ — (Szwajcarja).

„Luzerner Tageblatt“ z dn. 7.VII r. b. pisał o zawodach: „Wrażenie ogólne wyrazić można jednym słowem „Polska!“. Było to prawdziwą uczcą dla oka śledzenie za ewolucjami tych polskich jeźdźców, co z godną podziwu, łatwością i pewnością przesadzali przeszkody. Stanowili oni wyraźny kontrast z nieco masywniejszym szwajcarskim sposobem jazdy. Jeździec i koń jakby zrosnięci z sobą, zataczając pełny łuk, pokonywali przeszkodę za przeszkodą. Zdawało się iż jeźdźcy, zarówno jak i lekkie, pełnej gracji konie, zważeni byli na złotej wadze i ściśle dopasowani do siebie. Jak można widzieć z wyników, szwajcarzy okazali się na drugim planie, to też podczas nieprzerwanych polskich tryumfów można było na trybunie usłyszeć niejedne przesadzone i niesprawiedliwe zdanie o naszej jeździe“.

Pomimo wybitnego sukcesu osiągniętego przez ekipę Polską w Lucernie, mogliśmy zdobyć jeszcze więcej płatnych miejsc, gdybyśmy nie oszczędzali swój materiał koński. Wszystkie prawie konie były przedstawiane do wszystkich zawodów, jednak przy najmniejszych oznakach niedyspozycji, zmęczenia, szczególnie u koni przeznaczonych na militari olimpiady, wykreślaliśmy je z programu.

Z Lucerny konie były wysłane do Paryża. Ten odcinek naszej drogi dał możność zauważyć, że wysłać konie „wielką szybkością“, co w Szwajcarji i Francji równa się 60 klm. na godzinę, można tylko na nieduże odległości. Dzięki tej szybkości konie bywają tak rzucone w wagonie, że stać muszą na rozkraczonych nogach i to z wielkim wysiłkiem, przestają przytem jeść — co wszystko razem męczy je więcej w ciągu jednego dnia takiej podróży, niż po 4—6 dniach zwykłej jazdy.

Stajnie dostaliśmy w Paryżu w odległości 2 klm. od stadjonu. Każdy koń miał osobną przegrodę. Przy stajniach doskonały paddock. Siano otrzymywaliśmy w tak dobrym gatunku, jak w Szwajcarji i, pomimo, że konie pracowały na występach, że przeniosły dwie męczące podróże — w oczach nabierały takich form, do jakich niesposób było je doprowadzić na naszych domowych zielskach. Wygodne ulokowanie koni zawdzięczamy naszemu attaché wojskowemu we Francji ppłk. Kleebergowi.

O części hippicznej olimpiady, jak obserwowaliśmy, ogół mało jest poinformowanym. Podamy ogólnikowo jej organizację. Składała się ona z trzech, nie mających wspólnego ze sobą zawodów: 1. Championat Equestre (to co my nazywamy „militari“). 2. Konkurs indywidualny ujeżdżania. 3. Konkurs skoków przez przeszkody. Każdy zawód miał swoje 3 nagrody. Do udziału w każdym zawodzie byli dopuszczani różni jeźdźcy na różnych koniach. Nie na miejscu więc byłoby postawienie pytania jakiejś narodowości lub poszczególnemu uczestnikowi (mowa tylko o hippice), czy ona (ewent. on) wygrała olimpiadę? Należy zapytać czy ona, albo on wygrali konkurs skoków przez przeszkody na olimpiadzie, lub militari olimpiady, lub konkurs jazdy maneżowej olimpiady. Do każdego zawodu każda narodowość mogła wystawić zespół złożony najwyżej z 4 jeźdźców na 4 koniach. Wolno było zapisać na jednego jeźdźcę 2 konie,

lecz jeździć można było tylko na jednym. Drugi służył jako rezerwowy. Zgłoszenia wysyłało się zawczasu, z chwilą zaś gdy się rozpoczęło rozgrywanie danej nagrody, konia nie wolno było zmienić. Po zakończeniu próby, z każdej ekipy czwarty jeździec, który się okazał najgorszym — opadał; stopnie pozostałych dodawano i określano lokatę ekipy. Niezależnie od tego oznaczano lokaty pojedynczym jeźdźcom, bez względu na ekipę do których należeli i trzej najlepsi otrzymywali nagrody. Można więc było pojedynczo zdobyć naprzykład I-szą nagrodę, a ekipa nie dostawała nic i odwrotnie.

Według programu rozpoczęto część hippiczną olimpiady od championat equestre, składającego się z trzech prób. Każda próba, w zależności od doniosłości miała swój stosowny mnożnik. Suma stopni wszystkich prób określała zwyciężcę. Samo ułożenie championat'u było bardzo konsekwentne, jak to zobaczymy dalej, i godne naśladowania. Punktacja była bardzo skomplikowaną i wymagała doskonałego zorganizowania sędziowania. Opinia międzynarodowa, niestety, zupełnie słusznie, o sędziowaniu była ujemnego zdania. Dochodziło do tego, że delegaci niektórych narodowości wchodzący w skład jury, osoby oficjalne i na bardzo poważnych stanowiskach, głośno wypowiadali swoje oburzenie.

Pierwszą próbą championatu była jazda na ujeżdżalni. Do tej próby przywiązywano najmniejsze znaczenie i mnożnik był wyznaczony tylko 10. W ciągu 8 minut należało wykonać zasadnicze chody i ruchy, według porządku zawczasu wskazanego w propozycjach. Ocena obejmowała dokładność wykonania. W tym celu wzdłuż bandy oznaczono literami punkty, w których należało rozpocząć lub skończyć dany chód lub ruch. Zdawało by się, że ocena będzie ściśle matematyczną, lecz praktyka wykazała, że sędziowie, po za bardzo dokładnie wypisanymi warunkami, mieli, nieznanie nikomu, swoje własne na ocenę poglądy. By spełnić zadanie w ciągu 8 minut, trzeba było posiadać konia z bardzo posuwistym stępem, w którym należało wykonać znaczną część parcours'u. Najprędzej udawało się to zrobić najlepszym koniom zaledwie w 7 min. 30 sek. -- 7 m. 45 sek. Przekroczenie czasu pociągało za sobą karne punkty. Próbę rozłożono na 2 dni, co mogło by mieć miejsce o ile by jazda odbywała się na krytej ujeżdżalni.

Pierwszego dnia była cicha i jasna pogoda, natomiast drugiego dnia zerwał się silny wiatr, który wywracał niejednokrotnie pomarańczowe drzewa w doniczkach, ustawione w przerwach między ruchomemi płótkami, zastępującymi bandę ujeżdżalni. Warunki te nie mogły wpływać dodatnio na przebieg popisów.

Brały udział następujące narodowości: 1. Belgja (4 jeźdźców), 2. Bułgaria (2), 3. Danja (2), 4. Stany Zjednoczone (4), 5. Finlandja (2), 6. Francja (4), 7. Wielka Brytania (4), 8. Holandia (4), 9. Włochy (4), 10. Polska (4), 11. Szwecja (4), 12. Szwajcaria (4), 13. Czechosłowacja (4).

Słabiej od nas pod względem materiału końskiego przedstawiła się tylko Finlandja. Reszta narodowości wybitnie różniła się swemi końmi od nas. Większość koni była pełnej krwi, imponującego eksterjeru. Trafiały się konie przygotowane i wypróbowane już od kilku lat.

Próba na ujeżdżalni wyróżniła Holendrów, doskonale jeżdżących i posiadających wspaniałe konie. Prawie tak samo przedstawiła się ekipa szwedzka.

Z naszej ekipy najlepszy parcours zrobił pułk. Rómmel na „Krechowiaku“. Pisma paryskie określiły tą jazdę jako „irréprochable“. Dlaczego sklasyfikowano go na 21? „Krechowiak“ szedł jak zegarek. Może zarzucono mu, że nie miał efektownych ruchów? Z drugiej jednak strony w propozycjach o takiej ocenie nie było żadnej wzmianki.

Mjr. Komorowski przejechał bardzo ładnie, bez błędu i tylko przekroczył czas, co dało mu karne punkty. Najlepszy nasz koń „Generał“ zakulał, więc rtm: Suski musiał wyjechać na rezerwowej „Lady“, koniu pod każdym względem słabszym. Rtm. Suski potrafił sobie jednak dać radę z historyczną „Lady“, od której na każdym kroku można było spodziewać się jakiegoś wybryku. Podczas wykonania zadania, była tak prowadzona, że sprawiała wrażenie zupełnie spokojnego konia. „Helusia“, nie znosząca wiatru, miała właśnie tego „pecha“, że występowała na drugi dzień podczas najgorszej zawieruchy. Por. Szosland błędów nie popełnił, lecz, klacz na długiej ścianie ujeżdżalni, pod prostym kątem do której wiał wiatr, szła krzywo, co nie ominięto policzyć za błędy

Z naszej ekipy była ona sklasyfikowaną najstąbiej.

Dnia 24-go te same konie odbyły próbę wytrzymałości w Auteuil. Przyprawiliśmy konie na tor 23-go, lecz nam (jak zresztą i wszystkim) odmówiono stajni i konie zostały ulokowane w prywatnym tatarsalu.

Najwięcej skomplikowaną próbę ułożono w następujący sposób:

- |    |                                   |     |      |    |        |
|----|-----------------------------------|-----|------|----|--------|
| A. | Drogami lub ścieżkami koło 7 klm. | 240 | mtr. | na | minutę |
| B. | Steeple-chase 4 klm.              | 250 | "    | "  | "      |
| C. | Drogami 15 klm.                   | 240 | "    | "  | "      |
| D. | Na przelaj (cross country) 8 klm. | 450 | "    | "  | "      |
| E. | Dowolnie koło 2 klm.              | 333 | "    | "  | "      |

Razem wypadło:

A + C	=	22 klm.	—	1 g.	31'40"
B	=	4 "	—		7'16"
D	=	8 "	—		17'46"
E	=	2 "	—		6' — maksymalnie.

Przekroczenie czasu w każdej próbie dawało  $\frac{1}{2}$  punktu karnego za każde 5".

$\frac{1}{2}$  punktu korzyści dawało nadrobienie każdych 5" w steeple i w cross, lecz bez zastosowania mnożnika. Nadrobienie zosobna więcej niż 10 punktów w steeple i w cross nie było przyjmowane pod uwagę. Mnożnik dla cross równał się 35, dla steeple — 25, dla dróg — 10. Startować można było tylko raz. Czas zużyty na przejście poszczególnych odcinków całego biegu, który trzeba było przebyć bez przerwy, był notowany przez sędziów na punktach kontrolnych. Podkreślamy to, że tymi sędziami byli młodzi oficerowie francuscy. Tak poważna rzecz, gdzie każda sekunda mogła decydować o wygranej lub przegranej, była powierzona ludziom, którzy, wątpimy, by posiadali dużo doświadczenia. Jak były uregulowane zegarki również nie wiemy. Tego, co notowali sędziowie nie wolno było oglądać. Na żądanie kilku przedstawicieli obcych narodowości, by przy chronometrarzu sędziowanie było międzynarodowe otrzymano odpowiedź odmowną.

Droga steeple i cross była pokazaną w przeddzień na piechotę.

Po skontrolowaniu obowiązkowego obciążenia — 75 klg., o 5-ej rano wyruszył pierwszy jeździec. Następni startowali co 5 minut.

Start był na torze wyścigowym w Anteuil, skąd wyruszało się wprost na 7 klm. przebieg drogami, właściwie przez labirynt ścieżek Bulońskiego lasku. Wszystkie skrzyżowania i zakręty były wytyczone konnymi dragonami francuskimi.

Kilku przyjeżdżających współzawodników zablądziło, mylnie zrozumiawszy kierunek, wskazywany przez dragonów. Z Bulońskiego lasku należało powrócić na tor steeple'owy.

Przeszkody były poważne. Sadzone żywopłoty, od wielu lat podcinane, stały się twarde, jak mur, niektóre były tak szerokie i mocne, że koń mógł je skakać, jak bankiet; bull-finer wysokości koło 160 cm.; rowy betonowane z urwistymi brzegami; rzeczka również betonowana, szerokości 5 mtr.; oxez z hurd i rowem pośrodku też 5 mtr. szerokości. Widzieliśmy, jak na tej przeszkodzie zabił się na miejscu „Cauter“ (Szwecja) pod kpt. Lewenhaupt. Nasze konie przeszły steeple wszystkie nawet nadrabiając czas. Zdziwił „Krehowiak“, który, skacząc wspomnianą rzeczkę, wylądował tylnymi nogami o jakie  $1\frac{1}{2}$  metra dalej od krawędzi. W świetnym tempie i z wielkim wyrachowaniem przeprowadził mjr. Komorowski „Amona“. Wprost z toru wyjeżdżało się następnie na 15 kilometrowy bieg drogami, a właściwie ulicami, po asfalcie, śród zwykłego ulicznego ruchu. Żandarmi, rozstawieni co kilkaset kroków, w miarę potrzeby, hamowali ruch uliczny, torując współzawodnikom drogę. Największym komfortem otoczyła się ekipa Stanów Zjednoczonych. Wszędzie mieli oni rozstawionych żołnierzy, którzy podawali w ruchu swoim oficerom napoje chłodzące i, co najważniejsze, posiadali licznych kowali. Na wypadek, gdyby koń zgubił podkowę, kowal, nie tracąc czasu na kucie, wkładał na kopyto już dopasowany skórzany trzewik z przybitą podkową zapinany na pasek. Nasze konie były przekute u miejscowego kowala i w rezultacie za wyjątkiem „Amona“ pogubiły przednie podkowy. „Lady“ zgubiła obydwie i podbiła się; „Helusia“ — również obydwie, lecz por. Szosland, tracąc 20 min. podkuł ją. Później nadrobił 15 minut. „Krehowiak“ zgubił jedną, lecz żadnych śladów ten wypadek nie pozostawił na nim.

Na przestrzeni 8 kilometrowego cross-country ustawiono 24 przeszkody do 120 cent. wysokości. I tu nasze konie dobrze dały sobie radę. Trudniej było orjentować się w czasie, a sprawdzić go później tembardziejziej. Bez strat do finiszu doszły ekipy: belgijska, holenderska, włoska i polska. Ze nasze konie doszły wszystkie — zawdzięczamy to tylo treningowi i sztuce jeźdźców. Nie mogło być mowy byśmy dorównać mogli w szybkości rasowym koniom konkurentów. Gdybyśmy byli tak naiwni i starali się wycisnąć większy czas. to stanowczo konie poodpadały by w drodze i cały zespół był by zdyskwalifikowanym \*). Na finiszu, w pół godziny po przybyciu, zgodnie z prawidłami, miał się odbyć przegląd lekarski i konie kulawe lub przemęczone bezapelacyjnie powinny być wykluczone z championatu.

Nie wiemy, czy przez zbieg okoliczności, czy z jakich innych powodów, gdy z francuskiej ekipy zakwały 3 konie, chciano odłożyć przegląd lekarski na dwa dni. Przedstawiciele Włoch i Polski w jury: płk. Starita i ppłk. Bystram najenergiczniej zaprotestowali przeciw temu i choć z trudem, lecz dopięli swego, i przegląd się odbył. Nasze konie przeszły przez komisję pomysłnie.

Indywidualny rezultat tej próby były następujący: 1 major Doak (Stany Zjednoczone), 2 Holandja, 3 Stany Zjednoczone, 4 Holandja, 5 Szwecja. 6 W. Brytanja, 7 Francja, 8 Danja, 9 Szwecja, 10 Belgja. Dlaczego w tej liczbie nie było „Krehowiaka“? Przypuścić można, że ppułk. Rómmel ominął w cross swego poprzednika, leżącego gdzieś z koniem, a sędziowie pomylili się co do osoby.

Dnia 26-go w Colombes te same konie odbyły próbę w skokach przez przeszkody. Ustawiono ich 12, 115 cm. wysokości, do 350 cm. szerokości. Norma czasu 375 mtr. na minutę. Nadrabianie czasu nie miało znaczenia. Mnożnik — 20. Tor przygotowano w samym stadjonie w bardzo naiwny, a dla wszystkich koni, szkodliwy sposób. Ładną o doskonałej kulturze darninę, posypano grubą warstwą, koło 5 cm., piasku. Teren stał się nietylko ciężkim, lecz i niebezpiecznym, bo piasek obsuwał się pod nogami końskimi, a na zakrętach było tak ślisko, że kilka koni upadło.

Ogólnie zaobserwowano zmęczenie koni biegiem, nasze naturalnie nie stanowiły wyjątku. Szczególnie wyróżnił się „Amon“, który zupełnie nie siedł do góry. A jednak, jak w Lucernie, tak i tutaj oceniono dodatnio jazdę naszych oficerów i postawienie koni. Koniec każdego parcours'u wywoływał burzliwe oklaski. Wynik konkursu pojedynczo: „Silver Piece“ (Holandja) pod por. Van der Voort van Zijp. Koń o linjach bez skazy, rosty, pełnej krwi, a jeździec jeszcze lepszy, 2 kpt. Alvisi (Włochy), 3 Belgja, 4 Belgja, 5 Włochy, 6 ppłk. Rómmel (Polska), 7 Włochy, 8 Stany Zjednoczone, 9 Anglja, 10 Holandja, 11 Danja, 12 Szwecja, 13 por. Szosland (Polska), 14 Szwecja, 15 Szwecja, 16 Stany Zjednoczone, 17 Anglja, 18 Francja, 19 Szwajcarja, 20 Szwajcarja, 21 Holandja, 22 Belgja, 23 mjr. Komorowski (Polska), 24 Szwajcarja, 25 rtm. Suski (Polska).

W ciągu pół godziny został ogłoszonym wynik całości, dla pojedynczych jeźdźców: championat équestre olimpiady zdobył najzupełniej zasłużenie por. Van der Voort van Zijp (Holandja) 1976 p., 2) por. Kilkebjera (Danja) 1973 p., 3) mjr. Doak (St. Zjednoczone) 1845 p., 4) Holandja 1828 p., 5. Szwecja 1730 p., 6) W. Brytanja 1728 p., 7) Belgja 1727 p., 8) St. Zjednoczone 1727 p., 9) Szwecja 1678 p., 10) ppułk. Rómmel (Polska) 1648 p., 11. Włochy 1572 p., 12) Włochy 1535 p., 23) por. Szosland (Polska), 25) rtm. Suski (Polska), 26) mjr. Komorowski (Polska).

W niektórych korespondencjach zaszła przykra pomyłka, stawiająca rtm. Suskiego na 26 miejsce, gdy otrzymał on 25-te.

Ostateczny wynik zespołami był następujący: championat équestre wygrali Holendrzy 5297,5 p., 2 miejsce zajęła Szwecja 4743,5 p., 3 Włochy 4512 p., 4 Szwajcarja 4338 p., 5 Belgja 4233 p., 6 W. Brytanja 4064,5 p., 7 Polska 3551,5 p., 8 Danja, 9 Francja, 10 Bułgarja, 11 St. Zjednoczone, 12 Czechosłowacja, 13 Finlandja (właściwie odpadła w biegu).

Ciekawym jest zestawienie lokat w poszczególnych próbach i w ostatecznym wyniku. Z wyjątkiem Holandji, wahania są często rażące.

\*) Wyjątek stanowił „Krehowiak“, który przyszedł w minimalnym czasie i według wszelkich obliczeń powinien być drugim.

Co do konkursu indywidualnego ujeżdżania, to zaszło duże nieporozumienie. Pomimo tego, że w regulaminie zawodów nie uwzględniano wyższej szkoły jazdy, jednak faktycznie wzięto ją pod uwagę. Nie chcemy przez to powiedzieć, że jury zmieniło według swego uznania wymagania, zwracamy jedynie uwagę na niedokładne zredagowanie lub nieprawidłowe pojmowanie tego, co nazywamy zwykłą jazdą maneżową, a co wyższą szkołą. Takie ruchy, jak zmiana nóg w galopie na 4, 3, 2 i 1 tempo jest jedną z najtrudniejszych części wyższej szkoły, a to właśnie należało demonstrować. Konkurs ten odbył się na tej samej ujeżdżalni, co i próba jazdy maneżowej championatu. Porządek ruchów określono zawczasu. Czas do wykonania—10 m. 30 sek. Wymiar ujeżdżalni 60 × 40 mtr. 1-szą nagrodę zdobył Szwed — gen. de Linder — 276 p. na Piccolomini. Koń maneżowo postawiony był bez zarzutu; każdy ruch wykonywał z matematyczną ścisłością. Podobnych zmian nóg w galopie nikt nie pokazał; koń nie uchylił się od prostego kierunku ani na centymetr. Ruch przodu i zadu uzgodniony był chyba z dokładnością do tysięcznej części sekundy. Takie precyzyjne zmiany nóg dotychczas widzieliśmy tylko u Fillisa. Postawa jeźdźca łączyła elegancję z naturalnością. Zaznaczyć należy, że „Piccolomini“, od 5 lat, jest ujeżdżonym. 2—nagrodę dostał kpt. Sandstrom (Szwecja) 275 p., 3—kpt. Lesage (Francja) 265,9 p., 4—Szwecja 264 p., 5—Czecho-Słowacja 262 p., 6—Szwecja 256 p., 7—Francja 253 p., 8—Szwajcaria 243 p., 9—Belgja 242 p., 10—Francja 237 p., 11—Czecho-Słowacja, 12—Austria, 13—Belgja, 14—Holandia, 15—Francja, 16—Szwajcaria, 17—Bulgaria, 18—Czechosłowacja, 19—Czechosłowacja, 20—Szwajcaria, 21—Szwajcaria, 22—Austria, 23—Belgja, 24—Jugosławia.

Do jazdy maneżowej Polska nie wystawiła swojej ekipy.

Dnia 27-go odbył się konkurs skoków przez przeszkody o „Prfx de Nations“. Było ich 16, 140 cm. wysokości, szerokość do 400 cm., wyjątek stanowiła ziemna przeszkoda Talus de Pau, wysokości 160 cm. Każda przeszkoda wymagała innego typu skoku i przedstawiała dość sposobności do popełnienia błędu. Wykonanie przeszkód było bardzo dokładne a nawet wprost eleganckie. Drągi na oko dość grube, lecz puste wewnątrz, systemu beczkowego i oklejone niewidocznie płótnem. Tempo 400 mtr. na minutę. Brały udział następujące narodowości: 1. Austria (1 jeździec), 2. Belgja (4), 3. Hiszpanja (4), 4. St. Zjednoczone (4), 5. Finlandja (1), 6. Francja (4), 7. W. Brytanja (4), 8. Holandia (4), 9. Włochy (4), 10. Norwegja (1), 11. Polska (4), 12. Portugalia (4), 13. Szwecja (4), 14. Szwajcaria (4), 15. Czecho-Słowacja (4).

Żadne próby i perswazyje przedstawicieli kilku narodowości nie pomogły i piasek z toru nie był usuniętym. Najmniej błędów, bo tylko 6, popełniła fenomenalna „Lucette“ (Szwajcaria) por. Gemusenes. Nasze konie 5 razy konkurowały z nią w Lucernie i ani razu nie dały się pobić. Ale tamte konkursy wymagały od koni dokładnego ujeżdżenia, wygimnastykowania i dobrej techniki, co nasze konie najzupełniej posiadały, zapewniając nam tem zwycięstwo. Tutaj parcours z punktu widzenia prowadzenia konia był łatwiejszym, ale zato ciężki piaszczysty teren wymagał od konia siły.

Żadne wyrobienie, żadne najidealniejsze postawienie i trening nie wleją w konia większej fizycznej siły, niż to organizm dać może. W Warszawie wiele osób dziwiło się, że po Lucernie nie zdobyliśmy 1-szej nagrody na olimpiadzie. Niejednokrotnie wysuwano jako jedną z przyczyn, przemęczenie koni w Lucernie. Gdyby ci, co to powiadają byli w stanie być i oglądać konie ekipy w czerwcu w Warszawie, potem w Lucernie i w Paryżu, zobaczyliby, że konie nabrały tam jeszcze lepszych form. Jedyną przyczyną, że nie otrzymaliśmy lepszego miejsca — to materiał koński, co podkreśliła zresztą i prasa francuska, oddając jednocześnie należyty hołd naszym jeźdźcom.

Drugą nagrodę zdobył por. Leguio (Włochy) na „Trebecco“, 8 p. Por. Leguio jest wybitnym jeźdźcem, nawet wśród włochów. Oprócz doskonałej jazdy przynajmniej tego dnia, posiadał i dozę szczęścia. Zeskakując z Talus de Pau koń silnie utknął i por. Leguio wyleciał z siodła w ten sposób, że zawisł z prawej strony konia na jednej lewej ręce, trzymając się szyi i lewą nogą za tylny łęk siodła. Jakiś fotograf, będący przy przeszkodzie, podskoczył i podtrzymał zlatującego jeźdźcę. Tłum widzów aż jęknął. Fotograf zorjentował

się, odskoczył, ale zwinny jeździec już mocniej złapał się konia i wdrapał się w siodło. Upadek jeźdźca bez konia pociągał za sobą 10 p. karnych. Gdyby nie ten fotograf, drugim był by por. Królikiewicz na „Pikadorze“, 10 p., a tak dostał III-cią nagrodę (bronzy medal olimpijski i dyplom olimpijski). Koń był prowadzony doskonale i gdyby nie teren, zrobił by mniej błędów, które wynikały z niepewnego odskoku na piasku. IV-ta nagroda W. Brytania 10½ p.; V-ta Portugalja 12 p.; VI-ta Szwecja 12 p., VII-a Szwecja 12¼ p.; VIII-a Belgja 14 p.; IX-ta Hiszpanja 18 p.; X-ta Szwecja 18 p.; XI-ta Polska ppulk. Rómmel na „Faworycie“ 18 p., ppik. Rómmel pchał swego konia przez przeszkody, z całą energją, ale i Faworytowi brakło sił. Ani jednej omyłki, ani koń, ani jeździec nie popełnili z własnej winy. 12-te miejsce zajęła Portugalja, 19 p.; 13-te Belgja, 19½ p.; 14-te Szwajcarja, 20 p.; 15-te Włochy, 20 p.; 16-te Portugalja, 22 p.; 17-te Hiszpanja, 22 p.; 18-te Belgja, 22¾ p.; 19-te Szwecja, 23½ p.; 20-te Szwajcarja, 24 p.; 28-e por. Dziadulski na „Zefirze“, 30¼ p. Por. Dziadulski tak się dopasował do konia i tak go potrafił wyczuć, że już więcej od tego, co zrobił „Zefir“ w tym parcours'ie — trudno było wymagać. Wyłączną przyczyną niepowodzeń (zrucanie zadem) należy przypisać słabemu odskokowi z powodu głębokiego piasku. 32-gie miejsce zajął por. Szosland. Na samych skokach popełnił on na „Jacku“ 6 błędów. Skacząc przez Talus de Pau, koń upadł i przygniół jeźdźca. Por. Szosland jednak wstał z pod konia i choć z trudem pojechał dalej. Na tripple barce „Jacek“ silnie zawadził i por. Szosland znowu, ale teraz bez konia, od silnego wstrząśnienia upadł. Powtórnie dosiadł konia i zakończył, jak i wszyscy nasi jeźdźcy, parcours wśród entuzjastycznych oklasków publiczności; karnych punktów dostał 39¼. Ekipami wygrali: 1-a Szwecja, 42½ p., 2-a Szwajcarja, 50 p., 3-a Portugalja, 53 p., 4-a Belgja, 57 p., 5-a Włochy, 57½ p., 6-ta Polska, 58½ p., 7-a W. Brytania, 65¾ p., 8-a Hiszpanja, 73¾ p. Dalszej klasyfikacji nie udało się nam dostać.

W warunkach takich, w jakich nasz zespół brał udział w „Prix des Nations“ — zdobycie III-ciej nagrody indywidualnie i zajęcie ekipy wśród 15 narodowości 6-go miejsca — należy uważać za bardzo dobry wynik.

Po ukończeniu olimpiady wyłącznie dla jej uczestników Société Hippique de Fontainebleau zorganizowało konkurs hipiczny w dniu 30 lipca. Spotkanie się tych samych współzawodników w innych warunkach, wzbudzało ogromne zainteresowanie. Na polanie w lasku, wśród kęp krzaków, na naturalnie fałistym terenie rozplanowano przeszkody takie, jakie się spotyka w polu, pędząc za psami, goniącymi lisa lub jelenia. Przeszkody były ciekawe. Między niemi: rzeczka z wodą, szerokości 3 metry, przed nią hurda 40 — 50 cm., a za nią pojedynczy brzozywy drag, wysokości 120 cm. Całość tą obliczono dla jednego skoku. Druga z nich hurda prostopadła z wrzosu, wysokości 180 cm, przecięć którą można było nie niżej, jak tylko na jakie 10 cent. od górnej krawędzi, a przed nią double-barre, rozpiętości 200 cent. Na tej przeszkodzie kładło się około 50% koni, gdyż skakały one tak, jak na bankiet; dalej sąg drzewa — 150 cm.; triple-barre — wys. 160 cm. i 170 cm. szerokości, otwarty rów, szerokości 350 cm, 200 cm. głębokości; krawędź lądowania o 100 cm. wyższa od odskoku; następnie skok na talus de Pau przez drag i t. p. Parcours był bardzo kręty; przeszkód 18; dystans koło 2000 mtr. Większa szybkość, przy jednakowych stopniach, dawała pierwszeństwo. Nagród postawiono 12. Zgłoszono koni 39. Polskich 6. Popisywali się ci sami jeźdźcy na tych samych koniach, ale wyniki okazały się zupełnie inne. Pierwszą i drugą nagrodę podzielili, przychodząc, co jest rzadkością, w jednym czasie i z jednakową liczbą błędów (po 10): „As de Pique“ (Belgja), uważany za najlepszego skoczką w całej Europie, pod mjr. Mesmackers i „Hebraico“ (Portugalja) p. Monsihno. Obydwa konie w Colombes były bez miejsca. III-ą „Reginaid“ (Portugalja) p. Borges D'Akuicida. Koń ten chodził tylko na wodzach munsztukowych. IV-ą „Rosette XIV“ (Francja) wytrąbiona w Colombes, teraz pod p. De Roger, jeźdźcem w wieku 61 lat, zrobiła śliczny parcours. V-ą „Incas“ (Francja) por. Carbon. VI-ą „Sherry Golden“ (Francja) por. Clavé. VII-ą „Modiran“ (Hiszpanja) kpt. Loper de Letona. VIII-ą „Clarisse“ (Włochy) kpt. de Lombardi. IX-ą „Acabado“ (Hiszpanja) por. Garcia Fernander. X-ą „Orkan“ pcr. Królikiewicz. XI-ą „Carlisle“ (Portugalja) p. Kelder Martins. XII-ą

„Trebecco“ (Włochy) zdobywca II-ej nagrody w Colombes por. Lequio. „Faworyt“ ppłk. Römmel, „Jacek“ por. Szosland i „Picador“ por. Królikiewicz dostali honorowe floty.

Zestawienie wyników wszystkich opisanych zawodów konnych, celowo tak drobiazgowo podanych, świadczy jak skomplikowanym jest ten sport i jak trudno czasami znaleźć wątek, do wyszukania konkretnych ocen przy opinjowaniu jeźdźców i koni.

*L. Kon. por.*

## Z ZAWODÓW KONNYCH 14-go PUŁKU ULANÓW JAZŁOWIECKICH.

Dnia 5.VII.1924 r. 14 pułk ułanów Jazłowieckich urządził staraniem Komitetu Sportowego pułku trzydniowe zawody konne. W zawodach brali udział: Panie, Panowie i Oficerowie następujących pułków: 6 pułku ułanów, 9 pułku ułanów, 14 pułku ułanów, 22 pułku ułanów, 26 pułku ułanów, 9 d. a. k., 13 d. a. k., 10 p. a. c., 2 p. szwol. 6, 7 i 10 p. strzel. kon. Obowiązywały przepisy Klubu Jazdy Panów w Warszawie, z tem że, Jury zastrzegło sobie prawo zmian.

Dzień pierwszy. Pogoda ładna, tor suchy.

1. Konkurs zwyczajny: 12 przeszkód wys. 110 cm, szer. 3 m. 7 nagród honor., czas maksymalny 1 min. 50 sek. Koni zapisano 78. Czysto przeszli:

1) Rtm. Dobrzański, 2 p. szwol. na „Lumpie“. 2) Por. Schild, 14 p. uł. J. na „Brycie“. 3) Kpt. Mareczek, 10 p. a. c. na „Helsie“. 4) Ppor. Porzecki, 14 p. uł. J. na „Hurzie“. 5) Ppor. Porzecki, 14 p. uł. J. na „Lotosie“. 6) Por. Kuźmiński, 2 p. szwol. na „Janczarze“. 7) Por. Sozański, Szk. Of. Tab. na „Dziekanie“.

Powyżsi stanęli do rozgrywek na trzech przeszkodach kombinowanych wys. 120 cm.

1-a nagroda kpt. Mareczek 10 p. a. c., 2-a nagroda rtm. Dobrzański 2 p. szwol., 3-a nagroda por. Schild 14 p. uł. J., 4-a nagroda por. Kuźmiński 2 p. szwol., 5-a nagroda por. Sozański Szk. Ofic. Tab., 6-a i 7-a nagroda ppor. Porzecki 14 p. uł. J.

Pozatem odznaczyli się ładnym stylem w jeździe i skokach:

Rtm. Antoniewicz z 2 p. szwol., rtm. Plisowski 14 p. uł. J., ppor. Korytkowski 14 p. uł. J., por. Zakrawacz 2 p. szwol., por. Romaszkan 7 p. strz. kon., kpt. Bylczyński 9 d. a. k.

2. Popisy podoficerów 14 p. ułanów Jazłowieckich.

Przedstawiał ppor. ks. M. Dadjani.

Popisy wyrażały zaimprovizowaną walkę kawalerji, kładzenie koni, przewożenie rannych, rąbanie, kłócie i t. p. Popisy wypadły b. dobrze, znać wiele włożonej pracy ze strony instruktora, jak i podoficerów.

3. Mały bieg myśliwski: Dystans około 6000 m. 4 nagrody honorowe.

Master por. Schild 14 p. uł. J. prowadził bieg w bardzo trudnym i urozmaiconym terenie, z wieloma zjazdami, skacząc wiele przeszkód w terenie i na placu. Dużo jeźdźców podczas biegu odpadło, tak, że z 11 zapisanych, finiszowało czterech.

1-a nagroda rtm. Romanowski 6 p. strzel. kon. wygrał o nazdrza, 2-a nagroda rtm. Wistouch 14 p. uł. J., 3-a nagroda kpt. Bylczyński 9 d. a. k.

Pogoda dopisała znakomicie, jeźdźcy pokazali wysoką klasę jazdy i ujeżdżenia koni, szczególnie z 2 p. szwol.

II dzień wielkich zawodów konnych, dn. 7.VII.1925 r.

Pogoda ładna, tor suchy.

1. Konkurs hippiczny z taktietami, 12 przeszkód wys. 110 cm, szer. 3 m., 7 nagród honorowych, z których 1-a im. miasta Lwowa. Koni zapisanych 68. Czysto przechodzą: ppor. Roztworowski 2 p. szwol. na „Irence“, por. Kuźmiński 2 p. szwol. na „Janczarze“; z 1 pkt. karnym mjr. Toceck z 10 p. a. c., z 2 punktami karnymi: rtm. Płonka 9 p. uł., ppor. Poprzecki 14 p. uł. J., por. Strzałkowski 9 p. uł., por. Nestorowicz 2 p. szwol., rtm. Dobrzański 2 p. szwol. Nagrody otrzymali:

1-a ppor. Roztworowski 2 p. szwol. na „Irence“, 2-a por. Kuźmiński 2 p. szwol. na „Janczarze“, 3-a mjr. Toczek 10 p. a. c. na „Agarze“, 4-a por. Strzałkowski 9 p. uł. na „Halce“, 5-a rtm. Dobrzański 2 p. szwol. na „Jorcie“, 6-a por. Nestorowicz 2 p. szwol. na „Lumpie“, 7-a ppor. Porzecki 14 p. uł. na „Lotosie“.

2. Konkurs myśliwski, 4 nagrody honor. 14 p. uł. J., 12 przeszkód wys. nie ponad 110 cm, nie szerszych nad trzy metry.

1-a nagroda rtm. Dobrzański 2 p. szwol. na „Lumpie“, 2-a nagroda rtm. Godlewski 14 p. uł. J. na „Kirasjerze“, 3-a nagroda kpt. Bylczyński 9 d. a. k. na „Kuzynie“, 4-a nagroda ppor. Roztworowski 2 p. szwol. na „Irence“.

Pozatem ładnie i stylowo przeszli parcours: rtm. Plisowski 14 p. uł. J. na „Capie“, mjr. Karski 14 p. uł. J. na „Erosie“, ppor. Korytkowski 14 p. uł. J. na „Komiku“, rtm. Antoniewicz 2 p. szwol. na „Banzaju“.

III dzień zawodów konnych, dn. 9.VII.1924 r.

Pogoda dobra, tor suchy.

1. Konkurs hipiczny podoficerski.

1-a nagroda wachm. Polak 14 p. uł. J., 2-a nagroda wachm. Klębek 14 p. uł. J., 3-a nagroda kpr. Balicki 14 p. uł. J., 4-a nagroda plut. Szczucki 14 p. uł. J.

Jeu de barre, trzy nagrody.

1-a rtm. Romanowski 6 p. strzel. kon., 2-a por. Walczyński 14 p. uł. J., 3-a kpt. Bylczyński 9 d. a. k. Koń kpt. Bylczyńskiego jak i jeździec, byli bez zarzutu.

2. Wielki konkurs myśliwski, 5 nagród honor. 14 p. uł. J.

15 przeszkód wys. do 120 cm, szer. do 4 m., czas maksymalny 2 min. 17 sek., zapisanych koni 71.

1-a nagroda mjr. Toczek 10 p. a. c. na „Agorze“, 2-a nagroda por. Nestorowicz 2 p. szwol. na „Jorcie“, 3-a nagroda por. Zakrawacz 2 p. szwol. 4-a nagroda ppor. Korytkowski 14 p. uł. J. na „Komiku“, 5-a nagroda ppor. Porzecki 14 p. uł. J. na „Lotosie“.

Pozatem wyróżnili się rtm. Godlewski 14 p. uł. J. na „Kirasjerze“ i por. Pomorski z 6 p. uł. na „Sierocie“.

3. Konkurs parami, 8 przeszkód nie ponad 1 m. nie szer. nad 2 m. 2 nagrody honorowe.

1-a nagroda P. Babecka i rtm. Kownacki 22 p. uł., 2-a nagroda por. Strużyński i por. Nowacki 14 p. uł. J.

4. Konkurs dla pań.

5. Wielki bieg myśliwski, master rtm. Godlewski z 14 p. uł. J. Dystans około 9.000 m., 3 nagrody honorowe. Bardzo umiejętnie i ładnie prowadzony w trudnym terenie przez rtm. Godlewskiego z 14 p. uł. J.

1) nagroda, łatwo i ładnie wygrywa rtm. Wisłouch 14 p. uł. J. na „Hazardzie“, 2) nagroda kpt. Monkielewicz 9 d. a. k. na „Goranie“, 3) nagroda rtm. Romanowski 6 p. strzel. kon. na „Bobie“.

Skład Jury: Gen. Dyw. Malczewski, D-ca Korpusu.

Gen. Bryg. Śląski, D-ca 4 Dyw. Kawalerji.

Płk. hr. Przeździecki, D-ca 14 p. uł. J.

Wielkie zasługi przy organizacji zawodów położył gen. Bałaban. Uroczyste rozdanie nagród odbyło się w tymże dniu t. j. 9.VII b. r. w salonach hotelu George'a. Nagrody wręczały panie: mjr. hr. Bem de Cosban i ordynatowa hr. Siemińska wraz z generałami Malczewskim, Bałabanem i pułkownikiem hr. Przeździeckim.

## Z ZAWODÓW KONNYCH 3-go PUŁKU UŁANÓW.

Dnia 27.VI. b. r. o godz. 5-ej odbyła się próba A. „Militari“, to jest przebieg 20 km. Startowało 5 koni. Konie przyszły w dobrej formie, przyczem najlepszy czas miała kl. „Kanalja“ pod por. Chełmińskim 53 min. W próbie B. i C. „Militari“ wzięły udział tylko 3 konie. Wycofany wałach gniady „Kawaler“ pod ppor. Rachwalskim i wałach gniady „Fason“ pod por. Strawińskim. Do ostatniej próby „Militari“ t. j. Steeple chase, dystans 2400 mtr. stanęły tylko 3 konie, które przybyły do celownika w następującym porządku: kłacz kara „Gracja“ pod por. Possartem, czas 3 min. 12 sek. za nią o pięć długości wałach „Koko“ pod por. Szczęśniakiem. Por. Chełmiński z powodu upadku wraz

z koniem na przeszkodzie wyścigu nie kończył. Za „Militari“ otrzymali nagrody: pierwszą por. Szcześniak Wacław na wałachu „Koko“, drugą por. Possart Tadeusz na klaczy „Gracja“, por. Chełmiński Edmund otrzymał żeton pamiątkowy. Do konkursu hippicznego dla podoficerów stanęło 14 koni, z czego 7 koni przeszło cały parcours bez błędów. Po rozgrywce na 1 m 30 cm otrzymali: 1 nagrodę wachm. st. Barczyk Franciszek, 2-ą plut. Szabelski Józef, 3-ą kpr. Dąbrowski Jan. Wobec burzy i ulewne go deszczu konkurs hippiczny dla oficerów został odłożony na dzień następny. Do konkursu zapisano koni 16. Nagrody otrzymali: po rozgrywce na 1,30 m por. Szcześniak Wacław na wałachu „Koko“ 1 nagrodę, 2 nagrodę por. Szcześniak na wałachu „Kurjerze“, 3 nagrodę por. Chełmiński Edmund na klaczy „Kanalja“ i 4-ą por. Weisłowicz Józef na wałachu „Lancecie“.

Dnia 29.VI b. r. o godz. 16-ej na nowourządzonym placu wyścigowym przy Piekarach - Rudnych odbył się dalszy ciąg zawodów. Bieg myśliwski dla podoficerów, dystans 4000 m., master por. Zapelski, koni zapisanych 15, startowało 15. Nagrody otrzymali: 1-ą kpr. Barczak Ignacy. 2-ą kpr. Kopaoki Antoni, 3-ą plut. Żyjewski Franciszek i 4-ą plut. Stępień Andrzej. W konkursie władania bronią białą dla podoficerów zdobyli: pierwszą nagrodę kpr. Świdlikiewicz Michał, 2-ą st. wachm. Barczyk Franciszek, 3-ą plut. Stępień Andrzej.

Bieg myśliwski dla pp. oficerów, dystans 6000 m. master rtm. Kowalczewski Ignacy, zapisanych koni 10, startuje 7. Bieg bardzo urozmaicony w trudnym terenie. Strone zjazdy do 60 m., na finisz master przyprowadza 4 konie. Po krótkiej walce pierwszą nagrodę zdobywa por. Śniegocki Edward na wałachu „Dublikacie“, 2-ą por. Possart Tadeusz na klaczy „Gruzinka“, 3-ą ppor. Rachwański na wałachu „Larix“.

W konkursie władania bronią białą dla ułanów 1902 rocznika 1-ą nagrodę zdobył ułan Wójcik, 2-ą ułan Boroń, 3-cią ułan Choćba, 4-tą uł. Musiał, 5-tą uł. Domagalski. Na zakończenie zawodów szkoła podoficerów pokazała woltżerkę na koniu z pełnym jukiem. Ułani swoją dziarskością i zwinnością wprowadzili w zachwyt i podziw wielotysięczny tłum widzów.

## ZAWODY KONNE 1 P. STRZELCÓW KONNYCH w Garwolinie.

W dniach 19 i 20 lipca b. r. odbyły się Zawody Konne 1 p. Strzelców Konnych w Garwolinie.

Dzień 1-szy obejmował bieg dystansowy dla oficerów (próba 3-cia „Militari“), jazdę przepisową (próba 1-sza „Militari“), strzelanie i władanie białą bronią (próba 3-cia i 4-ta „Militari“), oraz jazdę przepisową dla oficerów (1-sza próba „Championatu Remonty“), toż samo dla podoficerów i strzelców, jako próby „Militari“.

Bieg dystansowy obejmujący około 40-tu km. dla oficerów, a 25 km. dla podoficerów i strzelców wykazał wielkie wyrobienie jeźdźców. Konie wszystkie przyszły w doskonałej formie. Jazda przepisowa dała dowód wielkiej i systematycznej pracy zawodników, oraz doskonałe ujeżdżenie koni, władanie białą bronią, sprawność i zręczność fizyczną.

Dzień drugi zawodów zgromadził na torze wyścigowym 1 p. s. k. liczną bardzo publiczność ze wszystkich sfer. Na trybunie sędziowskiej zasiadli p. p.: płk. Piekarski, p. starosta Pirożek, mjr. Bereżecki, p. Rogalski, rtm. Ulankiewicz i por. Ptaszyński. Starterem był por. Wyrzykowski.

W dalszych próbach „Militari“ (konkursach hipp. i steeple-chaise) zebrani widzowie hojnie darzyli zwycięskich jeźdźców burzliwymi oklaskami.

Pierwszą nagrodę „Militari“, wędrowny puhar 1 p. s. k. zdobył na ogierze „Lincoln“ mjr. Romański, drugą nagrodę por. Kamiński na wałachu „Filarek“.

W „Militari“ dla podoficerów i strzelców przyznano 1-ą nagrodę kpr. Nowakowi na wałachu „Harem“, 2-gą strz. Dadasowi na wałachu „Koran“, 3-cią plut. Kuczerze na wałachu „Lucyfer“.

W „Championacie Remonty“ palmę pierwszeństwa zdobył mjr. Romański na klaczy „Meduza“, II-gą nagrodę por. Skorupko na wałachu „Mendog“, III-cią por. Bartoszewicz na wał. „Kir“.

We władaniu białą bronią dla oficerów: I-sza nagroda por. Skorupko, II-ga por. Kamiński.

We władaniu białą bronią dla podoficerów i strzelców, I-sza nagroda plut. Zborowski, II-ga kpr. Talar.

Na zakończenie odbyły się dwa steeple:

Dla oficerów dystans 2.600 mtr., 7 przeszkód, I-ą nagrodę na klaczy „Gorzałka“ zdobywa ppor. Bitner, II-gą por. Kamiński na wałachu „Filarek“.

W steeplu dla podoficerów i strzelców pierwszy do celownika dochodzi kpr. Rozbicki na wałachu „Irusiu“, II-gi plut. Kalczyński.

Bezpośrednio po konkursach przy dźwiękach marsza pułkowego i serdecznej owacji ze strony widzów, otrzymali z rąk p. starosty zwycięzcy zawodnicy zdobyte nagrody.

Zaznaczyć trzeba, że w tym sezonie święcili już jeźdźcy i p. s. k. tryumfy sportowe na torze w Radomiu, gdzie w dniach 5 i 6 lipca b. r. przy bardzo ciężkiej konkurencji koni pełnej krwi, biegających na oficjalnych torach, zdobyli dwie pierwsze nagrody i kilka innych. Pierwsze nagrody wzięli: w konkursie hippicznym mjr. Romański i w konkursie konia myśliwskiego i handi-cap'ie por. Berenson.

Zwycięstwo to jest tem ważniejsze, że było pierwszym konia wojskowego na, cieszącym się dawno dobrą tradycją sportową, torze Radomskiego Tow. Zaw. Kon.





## SPRAWOZDANIA.

Kawalerja — Gen. P. Zalesskij. — Wojna i Mir nr. 7 — 8.

Kawalerja — Gen. B. Borysow. — Wojna i Mir nr. 2.

Wyżej wymienione artykuły, drukowane w miesięczniku „Wojna i Mir“, wychodzącym w Berlinie, jednym z ośrodków emigracji rosyjskiej, są dla nas o tyle ciekawe, iż pochodzą od ludzi, którzy stali na kierowniczych stanowiskach podczas wojny 1914 — 1918.

Niejednokrotnie od ich stanowisk były uzależnione prawdopodobnie takie czy inne decyzje, wpływające na przebieg działań kawalerji. Rozpatrując więc z tego punktu widzenia ich artykuły, możemy sobie wyjaśnić jakim wpływom ulegała doktryna kawalerji rosyjskiej w wojnie światowej i jakie czynniki odbiły się na sposobie jej użycia. Nieraz bowiem przychodziła nam myśl, dlaczego Rosja, posiadająca liczną i dobrze wyćwiczoną kawalerję, tak mało nią się posługiwała i tak stosunkowo nikłe osiągała rezultaty. Na te pytania, dotyczące się przeszłości, znajdujemy odpowiedź w artykule gen. Zalesskiego.

Jeżeli zaś chodzi o przyszłość, o metody użycia kawalerji w przyszłej wojnie, to i co do tego ciekawe i śmiało zajmuje on stanowisko na równi z drugim autorem, gen. Borysowem. Jedną tylko słabą stroną posiadają dla nas rozważania obydwu generałów, brak im mianowicie aktualności i mocy oddziaływania obecnie na sposoby pojmowania użycia ich ojczystej kawalerji. Siłą faktów historycznych są oni oddzieleni od pracy nad doktryną jazdy rosyjskiej.

Na wstępie zauważa pierwszy z autorów, że zagadnienie potrzeby istnienia kawalerji wpływało zawsze, kiedy technika wojenna robiła na drodze swego rozwoju nowy krok naprzód. Nic więc dziwnego, że dzisiaj po wojnie światowej, która wysunęła na widownię takie bogactwo środków walki, powraca na nowo to samo pytanie. Aby rozstrzygnąć je, należy przejść historję rozwoju taktyki wogóle, a kawalerji w szczególności i przyjrzeć się tym przyczynom kryzysów kawalerji i ponownego jej zmartwychwstania.

Przebiegłszy uważnie dzieje kawalerji, odnajdziemy, zdaniem autora, najpoważniejszą z przyczyn, która zawsze oddziaływała na interesujące nas zagadnienie w dodatnim lub ujemnym znaczeniu. Jest nią dowódca z talentem wojskowym, lub też brak jego. Każda z epok wielkich wojen, związanych z potężną indywidualnością wodza bogata jest w przykłady znakomitych działań kawalerji. We wszystkich czasach, kiedy pojawiał się na arenie wojennej człowiek pełen energii, woli, samodzielności i inicjatywy wojskowej, kawalerja odzyskiwała swoje znaczenie. (Kondeusz, Turenjusz, Gustaw Adolf, Karol XII). Dłużej zatrzymuje się autor nad działaniami kawalerji Fryderyka W. Głośnymi cechami jej były: zdecydowanie, odwaga, chęć walki i energia i one to decydowały o jej sukcesach. Lecz właściwa przyczyna powodzenia leżała w samej osobistości króla, który jako dowódca, wychowawca i przywódca duchowy narodu potrafił swemu wojsku dać taką podstawę moralną, tak je wyszkolić i tak je poprowadzić, że w ciągu 7 lat mógł się skutecznie opierać silniejszej od niego koalicji.

Te same Prusy z tem samem wojskiem kilkadziesiąt lat później wciągu dwu tygodni leżały u nóg Napoleona. Nie należy tutaj doszukiwać się przyczyn w różnicy metod i form walki. Kawalerja francuska nie miała ani tego wyszkolenia, ani tej formy co taż sama broń Fryderyka. W 1806 r. Lassalle brygadą kawalerji na dorożkarskich koniach oblegał i brał twierdze. A pod Aspern w 1809 r. tenże Lassall śmiał się z austriackiej kawalerji, nacierającej na niego w galopie, wtedy gdy on ją spotkał i pobił, idąc tylko klusem.

Kawalerja francuska była pruską i austriacką swym duchem, zaczeźnością. Prusacy posiadali wtedy już tylko zewnętrzne formy i dryl fryderykowski, austriacy i tem się pochwalili nie mogli.

Jak poprzednio Fryderyk, tak później Napoleon umieli tchnąć nowe życie i z niedołęznej, nieruchawej broni stworzyć organ zwycięstwa.

Też same walory, decydujące o powodzeniu kawalerji odnajduje autor w czasach poprzedzających wojnę światową (secesyjna wojna amerykańska, drobne epizody z wojny rosyjsko-jap. i t. p.). Kończąc rozdział, stawia autor wniosek, który powinna wypisać kawalerja na swych regulaminach: precz z szablonami! przedewszystkiem swoboda działań, żywa inicjatywa, silna wola.

W czasie wojny światowej więcej niż połowa rosyjskiej kawalerji (około 14 d. k. i 3 sam. bryg.) znajdowała się na froncie niemiecko-austriackim. Działania jej, jak wiemy, ograniczyły się do kilku epizodów. Nie było widać rozmachu i szerzej pojętej koncepcji taktycznej, albowiem kawalerja jako „wyrzłcielka ducha“, zawsze była i jest organem czynnym strony zwycięskiej. Tymczasem panika, która zapoczątkowała wojnę po stronie rosyjskiej (Kalisz i inne punkty, a następnie klęska w Prusach Wsch.) i która przeniknęła aż do sfer kierujących, nie opuszczała ich do końca wojny, pozbawiając wiary w zwycięstwo. Kawalerja skazana była zatem na wypełnianie czynności drugorzędnych, jak zapełnianie pustych odcinków frontu, osłanianie odwrotu i t. p. Oprócz tego kawalerja rosyjska wychowana w skrajnym „formalizmie“ pozbawioną była wszelkiej samodzielności, cechy najwięcej charakteryzującej ją broń Przemiana na lepsze mogła nastąpić jedynie w łączności z ogólnym powodzeniem, t. zn. z wznowieniem moralnych wartości wojska, lub też w razie pojawienia się u góry odpowiedniej woli i energii. Niestety oba te czynniki zawiodyły.

Przeciwnie, kawalerja niemiecka dała kilka przykładów dobrego jej użycia. W pierwszych tygodniach wojny wypełniła ona z powodzeniem rolę zastony przed grupującą się armją w okolicach Kalisza, wprowadzając w błąd nieprzyjaciela co do ilości sił, będących w akcji. To samo działanie połączone z głębokimi wywiadami na szerokim froncie widzimy w działaniach pod Łodzią. W tym wypadku kawalerja niemiecka gwałtownem posunięciem wyprzedziła własną piechotę, doszła do Skierniewic i Koluszek, określiła front przeciwnika, a następnie osłaniała manewr gen. Makensena, posuwającego się od Torunia i Kalisza. Z rosyjskiej strony dobrym przykładem osłony mogą być działania jednej brygady w odwrocie nad Prypecią (sierpień 1915 r.) w rejonie na płn. od Kowla do Stochodu. Brygada ta powstrzymywała skutecznie przeciwnika nacierającego z trzech stron w ciągu 7 dni, manewrując przeważnie w szyku konnym, a następnie wzmocniona do dywizji, przeciwstawiała się w ciągu miesiąca przeważającym siłom i dopomogła do ustalenia się frontu na dolnym Stochodzie.

W walkach dużych jednostek piechoty kawalerja obydwu stron nie brała udziału: niemiecka była zbyt słabą na to, rosyjska zaś albo znajdowała się za daleko od właściwego miejsca użycia, lub też była zmęczona ustawicznymi niepotrzebnymi marszami i kontrmarszami. Fakt ten niezależny od ognia piechoty i artylerji stwierdza wyraźnie, jak trudno jest dowodzić wielkimi masami jazdy i jak rzadkimi są jej dobrzy dowódcy. Chociaż wojna ostatnia najmniej może dawała sposobności do udziału kawalerji w bitwie, to jednak, zdaniem autora, nie jest to wykluczone w przyszłości, byleby kawalerja zawsze była zebraną i posuniętą w dobrze wybranym kierunku. W dziedzinie pościgu podczas światowej wojny, kawalerja mogła być użytą niejednokrotnie, lecz niestety po stronie zwycięskiej (niemieckiej) było jej zamaló, po stronie zaś rosyjskiej nadarżające się sposobności zostały zmarnowane (pod Warszawą w październiku 1914 r., pod Przasnyszem w lutym 1915 i pod Łuckiem w czerwcu 1916 r.), z tych samych przyczyn, t. zn. z braku dowódców, rozrzużenia i przemęczenia kawalerji ubocznymi działaniami. Pozostaje jeszcze rozpatrzyć, co zrobiła kawalerja w dziedzinie zagonów. I tutaj autor przytacza zagon bawarskiej dywizji wykonany w kwietniu 1915 r. z Bejsagoły na Żejmy. Zanim dowódcy rosyjscy (d-ca I ros. kaw. korpusu) zdążyli zorganizować się w położeniu i zgromadzić 4 dywizje kawalerji, znajdujące się w tych okolicach, bawarzy mieli czas zniszczyć tory kolejowe, nabrać dużo zdobyczy i wycofać się za Dubisę, przebywszy w ciągu ostatniej doby 80 wiorst. Następnym z kolei niezwykle udanym działaniem Niemców był zagon na Mołodeczno-Bo-

rysów. Dwie dywizje kawalerji niemieckiej wyrzuciły, jak sam autor przyznaje, dużo materialnej szkody armji rosyjskiej, i rzuciły panikę na ogromnej przestrzeni, bo aż sięgającej do Mohylowa. Jak w poprzednim wypadku, tak i teraz 10 dywizji rosyjskich spóźniło się dla zlikwidowania zagonu: niemcy wycofali się szczęśliwie, poświęciwszy jedynie nieliczne szwadrony ostony. Dwa zagony rosyjskiej kawalerji (w sierpniu 1914 r. na Prusy Wschod. i w rejonie Kamionka, Strumiłowa, Rawa-Ruska) nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, pierwszy w związku z klęską rosjan, drugi dzięki niefortunnemu natarciu na piechotę austriacką. Z tych doświadczeń wyciąga autor słuszny wniosek, że działania kawalerji muszą mieć zawsze logiczny związek z działaniami całej armji, muszą być obmyślane troskliwie nie dla oszczędzania kawalerji, ale dla uniknięcia niepowodzenia. Jeśli bowiem miejsce i czas dobrze są wybrane, wtedy kawalerji nie należy żałować, a wykorzystać ją całkowicie, nie bacząc na straty. Historia uczy przystosowywania się do ciągle zmieniających się warunków wojny, lecz istoty rzeczy ona nie zmienia i zawsze daje zwycięstwo odwadze, energii i zmysłowi twórczemu w każdym szczególnym wypadku.

Aczkolwiek na działaniach jazdy obydwu stron musiały się odbić takie ujemne czynniki, nie biorąc nawet pod uwagę siły ognia i nowoczesną technikę wojny, jak nieliczność niemieckiej kawalerji, słabe przygotowanie dowódców licznej kawalerji rosyjskiej, ciężkie warunki pracy teje z winy naczelnego dowództwa (nieumiejętne użycie), zdaniem autora, kawalerja wypełniła, ogólnie biorąc, wszystkie leżące w jej charakterze zadania. Jeśli rezultaty tej pracy były stosunkowo nikłe, to wina nie leży w samej istocie broni, lecz w innej dziedzinie. Armje rozgromione na wojnie, bywają pobite jeszcze w czasie pokoju — cytując autor słowa największego z wodzów, Napoleona. I jako ilustrację życiową tego głębokiego powiedzenia stawia gen. Zalesskij armję rosyjską, nazywając trzy lata wojny ciężkim snem i karą za pracę pokojową, zamkniętą w ramy ciasnych biurokratycznych poglądów, dławioną nadużyciami karjerowiczów i bez żadnych tendencyj do ujmowania życia wojny w całej jego prawdzie.

Zjawisko szerokiego zastosowania kawalerji w czasie wojny domowej i polsko-rosyjskiej oraz fakt niezbity powodzenia, jakie kawalerja wywalczyła sobie na wszystkich frontach w tym czasie tłumaczy autor przedewszystkiem podniesieniem ducha i kompletnem przeobrażeniem kawalerji rosyjskiej. Istotnemi przyczynami sukcesów były jednakowoż specyficzne warunki wojny:

1. Zdecydowana przewaga sił po jednej stronie.
2. Wojna ruchowa na całym froncie.
3. Piechota milicyjna; małe wyposażenie w artylerję i środki techniczne.
4. Niezwykła wrażliwość skrzydeł i tyłów.

Charakterystyką tą uogólnia autor obydwie wojny Rosji sowieckiej. Dalekie jest jednak od myśli osiągnięcia podobnych rezultatów w imię dobra kawalerji w przyszłych oczekujących nas wojnach.

Żeby sobie w przybliżeniu zdać sprawę z roli, jaka przypadnie jeździe w przyszłości, należy wyjaśnić jakie elementy decydowały o powodzeniu jej działań. Przedewszystkiem więc kardynalnemi zasadami będą po wsze czasy: ogólne powodzenie armji, prowadzonej przez umysł żywy, silną wolę i talent wodza, umiejętność zebrania kawalerji w oznaczonym czasie i miejscu, aby ją użyć twardą ręką bez względu na straty, niezłomna wola w zwycięstwo od góry do dołu, przenikniętą chęcią ofiary, a później już twórczość dowódców, idących po zwycięstwo bez daremnych strat.

Co się tyczy form i sposobów działań kawalerji, to są one nieskończenie liczne. Talent wodza, jego wynalazczość, zmysł orjentacyjny, stwarzały najrozsądniejsze systemy walki nie tylko w zależności od ogólnie znanych warunków wojny danej epoki, ale także zależnie od charakteru narodu i jego przyzwyczajen. Sposoby te zmieniały się, pozostały jedynie niezmiennymi: ruchliwość, energia i gotowość do ofiar. Historia kawalerji jest historją wodzów, stanowi z nimi całość i jako taka „jest wyrazicielką podstaw woli ducha ludzkiego“.

Próby określenia organizacji, prowadzenia, wyszkolenia i użycia nowoczesnej kawalerji, jakie przeprowadza gen. Zalesskij przy końcu swego artykułu nie wykraczają swoją oryginalnością poza ogólnie znane zdania, ogłaszane w czasopismach wojskowych państw zachodnich i ich regulaminach. W każdym

z tych projektów pozostaje jednak niezmieniona wiara w przyszłość kawalerji, i stały nacisk na zachowanie tych wszystkich wartości, które podkreślał, mówiąc o działaniach kawalerji rosyjskiej podczas wojny światowej.

Drugi z autorów, gen. Borysow, podaje w swym artykule ciekawą koncepcję gen. Aleksiejewa z końca 1916 r., polegającą na zerwaniu z systemem walki pozycyjnej o stałych skrzydłach i przejściu do walki ruchowej, opartej o ważniejsze drogi żelazne. W związku z tym planem wypłynęła konieczność stworzenia wielkich operacyjnych mas kawalerji. Użycie jej przewidywano zorganizować w sposób zupełnie oryginalny. Cała ta masa kawalerji miała się składać z czterech zasadniczych elementów. Pierwszy element stanowić miała właściwa regularna kawalerja, idąca w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem, wyposażoną w silną artylerję, lotnictwo, samochody i inne zdobycze nowoczesnej techniki wojennej. Przytym pierwszym elemencie znajdować się powinien dowódca całości. Drugi element składać się miał z konnej piechoty z artylerją, jako bezpośrednie wsparcie pierwszego elementu. Trzeci — piechota na wozach, wspierająca poprzedni. Wreszcie czwarty — właściwa piechota, jako wsparcie trzeciego. Projektowano wyczerpać w ten sposób wszystkie zasoby materiału ludzkiego i końskiego w zależności od jego wartości. Konna piechota była by rekrutowaną z zapasu kawalerji i działania jej nosiły by zupełnie inny charakter od właściwej kawalerji, której pozostawiono dawne metody walki w konnym szyku i z szablą w dłoni.

Kwestja wyższości kawalerji nad konną piechotą nie ulega, zdaniem autora, najmniejszej wątpliwości. W przyszłej wojnie, kawalerja przyzwyczajona do uderzenia, złamie i zniszczy szablą, kulą i pędem konia konną piechotę, umiejacą jedynie posiłkować się ogniem.

Co do projektu wielkich mas kawalerji, to nie doszedł on do skutku z racji zmiany na stanowiskach dowódców. Gdyby on mógł być wcielonym w życie, byłby niewątpliwie interesującym przykładem pod względem operacyjnym i może rozstrzygnął by dyskutowaną dzisiaj zawzięcie kwestję użycia wielkich mas jazdy. Zastanawia w tym projekcie postępowość w zasilaniu ogniem każdego poprzedzającego elementu w połączeniu z trudną do ujednostajnienia z innymi broniąmi istotą ruchliwości kawalerji. Sprawa spożytkowania tak dużej ilości środków, organizacji dowództwa, łączności pomiędzy elementami, a wreszcie i sposób manewrowania nimi na szerokich przestrzeniach pozostają, niestety, u autora zagadnieniami nadal nierozwiązanymi.

(—) *J. Albrecht, rtm.*



# Wydawnictwa Centralnej Biblioteki Wojskowej.

Wykaz najnowszych wydawnictw z zakresu kawalerji.

Brand G. Gefechtsaufgaben für Kavallerie. Beispiele f. Aufgaben aus d. Sattel f. Gruppe, Zug, Kav. M. G. Zug, Eskadron, Regiment. Berlin, 1924, Mittler. Str. 78, 8 szkic.

Brand G. Obstlt. Studien über neuzeitliche Kavallerie an der Hand der Kriegserfahrungen. Charlottenburg, 1924, Offene Worte.

Dugardin, cdt. Cavalerie et cycliste. (Suite), (Belge), Nr. 6.24.

Un exercice de cadre de grandes unités de cavalerie. (Suite). (Cavalerie, Nr. mai-juin, 1924).

Geöffnete Formen der Kavallerie. (Wochenbl., Nr. 24.24).

Jones Adriano, col. Note sulla costituzione e sull'impiego delle unità di cavalleria. Torino, 1924, Schioppo. Str.

Mitrailleurs de cavalerie. (Cavalerie, mai—juni, 1924).

Von der Reiterei. (Wochenbl., Nr. 15.24).

Stefani, cpt. Le nouveau règlement de la cavalerie allemande. (Cavalerie, mai—juin, 1924).

Swiecznikow M. S. Razwiedka konnicy. Moskwa, 1923, Mospoligraf.

Zugausbildung der Kavallerie. (Wochenbl., Nr. 23.24).

Armi e mezzi di combattimento della cavalleria. (Rassegna, Nr. 1—2.24).

Berends K. Itogi sowieszczanija kawalerijskich naczalnikow. (Woj nauka i riwol., Kn. 2.22).

Dawis Edward, lt. col. The British cavalry in Palestine and Syria. (Cavalry, January, 1924).

Dugardin, cpt. Cavalry, et cyclistes. (Belge, Nr. 5.24).

Un exercice de cadres de grandes unités de cavalerie. (Cavalerie, Nr. mars—avr., 1924).

Griffin Gerold E., col. Field horsemanship. (Field art., March., 1924).

Lafon, col. Le fressage des jeunes cheveu et la balle a cheval. (Cavalerie, mars—avr., 1924).

Patton G. S., mj. Armored cars with cavalry. (Cavalry, January, 1924).

Règlement de cavalerie français. (Belge, Nr. 4.24).

Stroynowski J. O. rozwój hipologii wojskowej. (Polska, Nr. 117.24).

Walker Kirby, col. Cavalry, in the World War. (Cavalry, January, 1924).

Whitmore F. H., lt. col. English and foreign writers in military instructions for cavalry. (Cav. jour., April, 1924).

World War lessons in cavalry patrolling. (Cavalry, January, 1924).

Swiecznikow — Oczerki strategiczeskoj i takticzeskoj die-

jatielności konnych mass w sów-  
riem. wojskach. Moskwa, 1923.

Swiecznikow — Taktika kon-  
nicy. Cz. I i II. Moskwa, 1924-24.

Mikulin — Strategieczeskaja  
konnica. Smolensk, 1923.

Szaposznikow — Konnica. I zd.  
II. Moskwa, 1923.

Krasnaja - Konnica. Sbornik  
trudow. (Swiecznikow, Szejde-  
man, Wierchowski, Brusilow  
i t. d.) Moskwa, 1923.

Boucherie, gen. — Historique  
du corpus de cavalerie Sordet.  
Paris, 1924.

Pelecier, gen. — Un raid de  
cavalerie. Paris, 1923.

W najbliższych numerach „Przeglądu Kawaleryjskiego“ uka-  
zywać się będą sprawozdania z wymienionych wydawnictw.



ILUSTROWANY TYGODNIK SPORTOWY  
**STADION**

**NAJPOWAŻNIEJSZY  
I JEDYNY SPORTOWY  
ORGAN STOLICY**



zawiera ostatnie sprawozdania naszego specjalnego korespondenta z działu hippiki wraz z ilustracjami z zawodów hipiczych w Lucernie i Olimpijskich zawodów kennyh w Paryżu i Fontainebleau.

Warszawa Gal. Luksenburga  
Tel. 70-56.

Prenumeratę należy wpłacać na rk.  
P. K. O. Nr. 7498.

CZYTAJCIE!

PRENUMERUJCIE!

# „GŁOS REZERWISTY“

jedyne w Polsce czasopismo poświęcone sprawom  
i życiu rezerwistów Armji Polskiej

pod redakcją **BOLESŁAWA MAŚLANKIEWICZA**  
przy udziale wybitnych sił literackich i publicystycznych.

Adres Redakcji i Administracji:

**WARSZAWA, Żelazna Nr. 75-8.**

Na poczet prenumeraty należy wpłacać 5 złotych na konto P. K. O. 8.288.

## JEŹDZCY POLSCY

PRZED

WYRÓZNILI

WYJAZDEM

NASZĄ

NA

OLIMPIADĘ



WYTWÓRNIĘ

I ZAOPATRZYLI SIĘ W BUTY W F-MIE

## J. NIEDZIŃSKI

WARSZAWA, Al. Jerozolimskie 14

P. S. Przy wytwórni istnieje dla wygody Szan. Klienteli  
dział obuwia damskiego.